Nr. 155. Lwów — Wtorek dnia 10 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pt. św. Amalii P. — Samsona
Jutro: Śr. św. Pelagii M. — Kyra i Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 m. 52

Długość dnia godzin 15 minut 36
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Polska a Rosya.

Może z powodu ostatniego ukazu o „tajnem nauczaniu“ pojawiły się w wielu rosyjskich dziennikach uwagi o losach tak zwanego „zbliżenia“ między nami a Rosyą. Wogóle nic nowego nie przynoszą te uwagi, jakżeby ich autorowie chcieli tylko jeszcze raz powtórzyć wszystko, co przed kilku laty wypowiedzieli, traktując obszernie „polsko-rosyjskie stosunki“. Jeden wszakże dziennik, mianowicie *Siewiernyj Kuryer*, rozpatrując tę sprawę ze stanowiska interesów materyalnych, podał ciekawe fakta, które — jego zdaniem — nieuniknienie muszą wytworzyć „zbliżenie“ nawet „wbrew woli szowinistów, zarówno jezuicko-szlacheckich, jak moskiewskich“.

Zapewne tylko dla pozornej bezstronności wynalazło to pismo jakichś jezuicko-szlacheckich szowinistów, bo zresztą nie ma o nich żadnej innej wzmianki w całej rozprawce, natomiast o moskiewskich powiedziano w niej dość dużo. Sumienny publicysta nie mógł nawet znaleść między nami takich szowinistów, bo, jak wiadomo, w Polsce pod zaborem rosyjskim nie ma od stu lat Jezuitów, a zatem, gdyby oni w Europie nawet byli szowinistami, czego im nikt na świecie nie zarzuca, toby nie mogli wpływać na polsko-rosyjskie zbliżenie, czy oddalenie. Nie ma również szowinizmu szlacheckiego, na co pośredni dowód przytacza sam *Siewiernyj Kuryer*, podając w swej rozprawie fakt, iż w r. 1895, podczas odbywanych w Petersburgu narad przedstawicieli polskiego i rosyjskiego ziemiaństwa nad taryfami, ani razu nie wystąpiły tendencye nieprzyjaźne, owszem, panowała zgodność zapatrywań; zresztą wiadomo, że pewne stronnictwa właśnie szlachcie przypisują skłonność do tak zwanej „ugody“. Mniejsza jednak o nazwę bez treści.

Siewiernyj Kuryer wykazuje, że rozwój przemysłu w Królestwie Polskiem jest solą w oku „samobytników“ moskiewskich, to jest właśnie szowinistów czystej krwi, bo ludzi, którzy pokrywają swe poziome dążności frazesami patryotycznymi. Samobytnikami nazwano ich dlatego, że nie chcą, aby Rosya miała cokolwiek wspólnego z innemi państwami, lecz żeby była sama dla siebie. Wyznają oni doktrynę egoistów dość rozpowszechnionych wszędzie, a rozkrzewionych w Rosyi przez Aleksandra III, który parafrazując znaną dewizę Monroego i Wszechniemców, rzekł: „Państwo rosyjskie, tworzące jakby osobną część świata, jest tylko dla Rosyan.“ Skoro ono jest tylko dla nich, to jakiem prawem polscy przemysłowcy konkurują z moskiewskimi! Nie można tego tolerować, bo zasobni Polacy są dla państwa niebezpieczniejsi od Polaków ubogich. Stąd ustawiczne jątrzenie przeciwko nim, stąd jawne i tajne donosy, które w r. 1890—91 zniewoliły rząd do ścisłych dochodzeń, z których się okazało, że nie są potrzebne „ograniczające środki“, doradzane przez przemysłowców okręgu moskiewskiego. Ta krecia robota oczywiście nie ustaje i co pewien czas daje jakiś szowinistyczny kwiatek.

Po pamiętnej wojnie celnej między Rosyą a Niemcami, a więc po roku 1879 i następnych, przemysł w Królestwie Polskiem rozwinął się wspaniale. Towary niemieckie nie mogły być eksportowane do Rosyi, więc fabrykanci niemieccy sami przenieśli się do niej i osiadali we wszystkich okręgach, najliczniej jednak w Królestwie, jako w kraju najbliższym ich ojczyzny, a oprócz tego i z tej racyi, że tu mieli liczny zastęp dobrych robotników. Miasta zaczęły rozrastać się po amerykańsku: mała Łódź stała się fabrycznym olbrzymem, Sosnowice z wioski zrobiły się ogromnem miastem. Liczba wrzecion mechanicznych powiększyła się w ostatniem 25cio-leciu w całej Rosyi o 32%, jeśli zaś wziąć tylko okręg moskiewski, to o 45%, a tymczasem w Królestwie wynosi to powiększenie 134%. Węgla kamiennego wydobywano do roku 1860 w całem Królestwie, średnio biorąc, 3 miliony 600 tysięcy pudów (pud = 40 funtom) rocznie, a potem, do roku 1890 dobywano po 150 milionów 800 tysięcy pudów, następnie zaś ta eksploatacya jeszcze bardziej wzrosła, dając obrotu 993 razy więcej, niż dawniej. Obroty fabryk sosnowickich zwiększyły się w tym czasie 2.500 razy. Są przędzalnie bodaj największe na świecie, jak naprzykład Szrajblerowska, zatrudniająca stale 7000 robotników i wyrabiająca co roku towaru za 15 milionów rubli. Królestwo zbywa do Rosyi 55% swej produkcyi fabrycznej, a nadto zdobywa rynki syberyjskie i środkowo-azyatyckie. To dostatecznie tłómaczy niechęć fabrykantów rosyjskich, głównie zaś moskiewskich, do Królestwa. W roku 1890 oskarżyli oni przed rządem przemysłowców polskich, że są Niemcami, którzy, obchodząc ustawy o cudzoziemcach, poprostu rujnują przemysł rosyjski. Zarządzono tedy śledztwo, które wykazało nieprawdziwość skargi i zarazem przekonało, że kolejowe i taryfowe korzyści są po stronie przemysłowców moskiewskich, którzy nadto taniej płacą robotników i dłużej każą im pracować, niż fabrykanci polscy. Jedyną przyczyną gorszego położenia fabrykantów rosyjskich, aniżeli polskich, jest to, że robotnik rosyjski nie jest ani taki inteligentny i silny, ani taki chętny, jak polski. Fabrykanci z Królestwa prosili rządu o skrócenie dnia pracy z 13tu godzin, obowiązujących w całem państwie, na 11 godzin. „Oczywiście — powiada *Siewiernyj Kuryer* — czynili oni to nie dlatego, że dbają o interesa robotników, lecz żeby jeszcze bardziej uwydatniła się przewaga polskiego przemysłu nad rosyjskim, bo oni rozumieją, że silny i dobrze wypoczęty robotnik zawsze zrobi więcej w czasie krótkim, niż znużony i wskutek tego apatyczny w czasie znacznie dłuższym. Dlatego także płacą oni swych robotników znacznie lepiej niż Rosyanie swoich, i dobrze na tem wychodzą, bo cena robocizny, rozłożona na każdy pud bawełny, wynosi w Królestwie rubla, a w Rosyi dwa ruble. Ale rząd odrzucił prośbę polskich przemysłowców o skrócenie dnia pracy“. Tu musimy zauważyć, że niewątpliwie inteligentny i nieprzepracowany robotnik więcej zrobi, niż tępy i wyczerpany z sił, ale jedynie tem nie można tłómaczyć tak wielkiej różnicy w kosztach robocizny. Widocznie fabryki w Królestwie w porównaniu z rosyjskiemi są lepiej urządzone, posiadają doskonalsze maszyny i ściślejszą administracyę.

Ostateczny wywód rosyjskiego dziennika jest taki, że o ile teraz rywalizacya przemysłowa wytwarza jątrzenia, o tyle w przyszłości wspólność ekonomicznych interesów doprowadzi Polskę i Rosyę do trwałej zgody i solidarności. Rosya sprzedaje Polsce surowce: wełnę, skóry, surowe żelazo, bawełnę z kraju Zakaspijskiego, len, konopie i t. d., kupuje zaś w Polsce przędziwo, towary wełniane i bawełniane, oraz maszyny i węgiel kamienny. Oba te kraje są sobie wzajemnie potrzebne, a więc do zgody między nimi przyjść musi, naprzekór jątrzycielom. Tak sądzą wszyscy.

Lecz jeżeli, jak utrzymuje ów rosyjski dziennik, naprawdę takie jest zdanie Rosyan, a pomimo tego dzieje się inaczej, to widocznie od tych „wszystkich“ silniejsza jest biurokracya.

Sprawa chińska.

Rzeź Europejczyków w angielskiem poselstwie w Pekinie jest wypadkiem tak przerażającym, a poczucie winy, że stał się on jedynie z powodu rywalizacyi mocarstw, jest tak okropne, że wbrew oczywistej prawdzie, potwierdzonej już przez nankińskiego wice-króla Lyhung-Czana, jeszcze błąka się po Europie nadzieja, że może nie wszystkich wyrznięto. Powstała legenda, że kiedy 30-go czerwca, czy 1-go lipca — bo moment katastrofy nie jest jeszcze dokładnie znany — Chińczycy wyłamali kawał muru otaczającego poselstwo, i jak wysoka fala wdarli się na wewnętrzny dziedziniec, wówczas część załogi, złożona przeważnie z Niemców i Austryaków, zamknęła w swem pierścieniu garstkę osób cywilnych — trochę dyplomatów i kobiet — a pracując bagnetami z największym wysiłkiem, posuwała się ku granicom miasta tatarskiego, aby się wydostać na czyste pole, lecz zdołała tylko dotrzeć do bramy w murze okalającym miasto, i tu, w owej bramie, podobnej do cytadeli, zamknęła się, zabarykadowała i walczy ostatkami sił. Nic nie przemawia za prawdopodobieństwem tej legendy. Jeżeli rzeczywiście było tak, jak donoszono przedtem, że zaraz po rozszarpaniu przez motłoch niemieckiego ambasadora Kettelara, co się stało 18-go czerwca, wdowa po po nim, oraz rodziny dwunastu przedstawicieli mocarstw, znalazły gościnność w ambasadzie angielskiej, to one chyba cudem mogły wyjść z tego budynku i przez rozległe miasto, nanapełnione gęstym tłumem ryzunów, dotrzeć do obwodowego muru. Łatwiej to się stać mogło, jeżeli nie wszyscy zamknęli się w ambasadzie angielskiej, lecz znacznie wcześniej przed atakiem na nią postanowili wyjść z miasta, ale ujrzawszy je oblężonem przez 140.000 wojsk chińskich, zamknęli się w bramie. Albo, że dyplomaci i Europejczycy wcale nie zamykali się w angielskiem poselstwie, jak można sądzić z niektórych dzisiejszych telegramów. Ale o tem nic pewnego nie wiadomo, bo w ogóle Pekin jest zupełnie odcięty od świata, nawet od chińskich południowych prowincyj, które nie biorą udziału w rewolucyi i bokserom się nie poddały, a ponieważ proklamowały swą tymczasową odrębność, przeto przez możnowładzców pekińskich uważane są za zdradzieckie. Jednakże w Europie ludzie chętnie wierzą legendzie o przedarciu się wielu Europejczyków do obwodowego muru i o tem, że jeszcze żyją te niedobitki. Więc dlatego cesarz Wilhelm, który często miewa efektowne pomysły, kazał rozpowszechnić w Chinach wiadomość, że za każdego ocalonego Europejczyka wypłaci zbawcom z własnej szkatuły tysiąc tealów, czyli pięć tysięcy koron. Wrażenie, jakie sprawił w Europie ten pomysł, będzie niezawodnie większe od kosztów jego wykonania.

Podobno mocarstwa już się porozumiały co do przyszłej akcyi, mającej na celu ocalenie ich wpływu na Chiny. Długo Anglia i Stany Zjednoczone przekonywały Japonię, że zgodnie z prawem międzynarodowem, ona nie potrzebuje od mocarstw mandatu pacyfikacyjnego, lecz jako sąsiadka zawichrzonych Chin ma prawo przystąpić do pacyfikacyi: Japonia nie chciała się narażać na nieporozumienie z Rosyą, ani się znaleźć w roli murzyna, któremu później mogłyby mocarstwa powiedzieć, że może odejść precz. W ostatnich dniach, kiedy bunt ogarnął zajętą przez Rosyę Mandżuryę, rząd petersburski podobno się zgodził pacyfikować Chiny wspólnie z Japonią, a przy pomocy państw innych. Więc akcya podobno będzie taka: Japonia i Rosyą wystawią dużo żołnierza, w ostateczności aż po sto tysięcy, zaś Niemcy, Francya i Anglia dadzą w razie potrzeby po 20 tysięcy — inne państwa mniej — i cała ta lądowa siła utworzy dwie armie: jedną japońską, drugą zbiorową, lecz przeważnie rosyjską i tą będzie dowodził rosyjski jenerał Leniewicz, którego nominacyę już ogłoszono w Petersburgu. Równocześnie Anglia wystawi silną eskadrę, do której się przyłączą okręty innych państw, nie wyłączając rosyjskich i japońskich, a ta morska siła będzie się znajdowała pod angielskiem dowództwem. Tak w przyszłym dramacie trzej najwięksi aktorzy otrzymają główne role i już sami będą się o to troszczyli, aby żaden z nich nie wysunął się naprzód ze szkodą dwóch innych, a wszyscy inni aktorzy, tworzący ensemble, także niezawodnie otrzymają swoje „feu“, stosownie do roli, którą odegrają. Pessymiści otrzymują, że ten koncert wystąpi za późno, bo od roku 1895go europejscy instruktorowie bardzo usilnie pracowali nad wykształceniem chińskiego wojska, a niemieccy i amerykańscy fabrykanci — nad zaopatrzeniem go w najlepsze armaty, karabiny i pociski, więc teraz ma się do czynienia z armią najmniej półmilionową, która już pod Taku pokazała, że bić się potrafi. Może pessymiści przesadzają, ale istotnie trudniej teraz będzie pokonać wielki pożar, niżby go się dało stłumić z początku.

Dziwaczny pomysł.

Piszą nam z Wiednia, 7 lipca:

Nowoczesny Arystofanes zdołałby na tle teraźniejszych stosunków austryackich osnuć polityczno-satyryczne komedye, przynajmniej zarówno efektowne, jak „Rycerze“ i „Ptaki“ arystokraty-poety ateńskiego! Patrzymy na tę samą licytacyę w radykalizmie, na te same wyścigi Kleonów i masarzy do mety łaski zdziecinniałego Demosu, w których właściwie nie chodzi o nic innego, tylko o dobre miejsce w Prytaneum,

„Gdzie stoły stoją w potrawy bogate“,

tylko, że się to dziś nazywa mandatem poselskim lub jedną z tych synekur, do których one prowadzą i które są tak świetne, że były minister na odstawce może pobierać 10.000 zł. rocznie, za co na czele obstrukcyi udaremnia prawidłową pracę parlamentu!

A ponad temi haniebnemi wyścigami najprostszego sobkostwa, osłanianego frazesami narodowościowemi, w obłokach wznosi się wybudowane przez Projektowicza i Złotogórskiego dla naiwnych ptaków miasto Nefelokygia-Chmurkukułopol!

Świeżo w roli Projektowicza wystąpił hr. Henryk Coudenhove, urodzony r. 1859 jako syn hr. Franciszka i Maryi Waleryi, siostrzenicy znanego kanclerza rosyjskiego Nesselrodego — jeżeli się nie mylę, zięć ś. p. hr. Taffego. Hr. Coudenhove, który rozpoczął swój zawód publiczny w dyplomacyi, wydał tutaj świeżo obszerną broszurę pod tytułem „Politische Studien über Oesterreich-Ungarn“ (u Gerolda), za pomocą których — excusez du peu! — zamierza wskazać środki, „które może umożebniłyby przywrócenie dawnej wielkości i potęgi monarchii“.

Temi środkami, według hr. Coudenhovego, jest: 1) wprowadzenie języka rosyjskiego jako języka pośredniczącego w Austryi, 2) stłumienie antysemityzmu. Nie należąc ani do filosemitów, ani też do pospolitego rodzaju tych antysemitów, których protoplasta, pocieszny Sancho Pansa powiada: „Gdybym nie miał żadnej innej zasługi nad tę, że jestem zaciętym wrogiem żydów, dziejopisarze powinni okazać mi litość i obejść się ze mną dobrze w swych pismach“, — więc nie będąc ani filosemitą, ani antisemitą, pomijamy drugi środek hr. Coudenhovego, zastanawiając się tylko nad pierwszym.

Przedewszystkiem występ hr. Coudenhovego nasuwa nam a raczej przypomina dawne spostrzeżenia, które już kilkakrotnie zaznaczyliśmy na tem miejscu. Kto sobie zechce zadać pracę przejrzenia listy wielkich właścicieli Czech, znajdzie tam, obok bardzo nielicznych potomków starych rodów czeskich (w narodowem, nie terytoryalnem znaczeniu), bardzo wiele rodów niemieckich, a obok nich francuskich (Rohan, Beaufort, Mennsdorf-Pouilly, Harbunal-Chamaré, Latour, Desfours itd.), flamandzkich (Buquoy, Croy, Coudenhove), włoskich (Pallavicini, Clary, Colloredo, Stadion), madziarskich (Palffy, Serenyi, Dercsenyi), hiszpańskich (Gallas, Sylwa-Tarouca), irlandzkich (Taaffe) itd. Znamienną cechą niemal wszystkich tych rodów jest to, że utraciwszy pierwotną narodowość, nie przylgnęły zupełnie do innej, ani do niemieckiej, ani do czeskiej. Świadczy to o wielkiej sile assymilacyjnej narodu naszego, że potomkowie obcych rodów, taki Lelewel, Libelt, Pol i inni, stali się najgorętszymi patryotami polskimi. Ani Czesi, ani Niemcy w Czechach nie posiadają tej siły assymilacyjnej, przynajmniej nie działa ona na koła arystokratyczne. Prawie wszyscy z potomków tych obcych, osiadłych w Czechach rodów, pod względem narodowościowym znajdują się w tem samem nieszczęśliwem położeniu, co sławny Schlemihl Chamissa, który cień utracił. Nie są ani Niemcami, choć w domowem pożyciu używają prawie wyłącznie niemieckiego języka, ani też Czechami, chociaż czasem w sztucznym szowinizmie zdają się przewyższać młodoczechów.

Trzeba to uwzględnić, aby tak dziwacznych pomysłów, jak wygłoszony całkiem na seryo i na podstawie nibyto poważnego aparatu naukowego projekt hr. Coudenhovego co do wprowadzenia języka rosyjskiego jako języka wszystkich Słowian austryackich, a drugiego, obok niemieckiego, języka pośredniczącego (Vermittlungssprache) w monarchii, nie zbyć po prostu jako lichego żartu, lub objawu psychozy, lecz traktować je na seryo.

Hr. Coudenhove swoje propozycye opiera na następującem rozumowaniu: Z wszystkich języków słowiańskich jedynie rosyjski jest światowym (Weltsprache); Niemcy mają zupełną racyę, opierając się stanowczo przyswojeniu sobie języka czeskiego, którego gramatykalne zalety autor podnosi w przesadny sposób, ale którego nie może jednak zaliczyć do światowych; natomiast Niemcy nie będą mieli żadnego powodu opierać się przyswojeniu sobie języka rosyjskiego, co im w praktyce przyniesie znaczne korzyści; a zatem, za wprowadzeniem języka rosyjskiego jako wspólnego języka Słowian austryackich, ustanie natychmiast walka językowa w Austryi, ponieważ Niemcy pośpieszą uczyć się tego drugiego języka pośredniczącego; Austrya ocalona — quod erat demonstrandum!

Jako motto swej broszury autor przytacza sławne z zawiłości wiersze z „Fausta“:

„Du musst verstehen! Aus Eins mach Zehn,
Und Zwei lass geh'n, Und Drei mach gleich,
So bist du reich.“

Przystaje to istotnie doskonale do polityczno-lingwistycznego rebusu, który hr. Coudenhove zadaje swym czytelnikom.

Wejrzawszy bliżej w wywody autora, przekonamy się przedewszystkiem, że nie posiada najmniejszego zmysłu dla tych uczuć narodowych, które wytwarza długie życie dziejowe, i że, pomimo swej pochlebnej opinii o rzekomem bogactwie gramatykalnych form języka czeskiego, nie posiada żadnego pojęcia ani o literackim dobytku tego języka, ani o daleko bogatszym dobytku języka polskiego. Natomiast pała po części sztucznem, choć może odziedziczonem po matce uwielbieniem dla języka rosyjskiego.

„Język rosyjski jest językiem światowym pierwszego rzędu!“ — pisze autor i przytacza list jednego ze swych przyjaciół, Japończyka, który mu pisze: „W Tokio w szkole państwowej uczą języka rosyjskiego jeden Rosyanin i kilku Japończyków. Nadto w niektórych szkołach prywatnych profesorowie japońscy udzielają lekcyi języka rosyjskiego. Na wyspie Jezzo istnieje szkoła rosyjska o 50 uczniach. Tak samo na Korei, w Tientsinie i Pekinie.“ Od pewnego redaktora rosyjskiego hr. Coudenhove otrzymał następujące objaśnienia: „Język rosyjski rozpowszechnia się najbardziej w Bułgaryi, gdzie każdy wykształcony człowiek umie po rosyjsku, a także w Serbii (korespondent wasz przekonał się jednak w Białogrodzie, że tam zawsze jeszcze najłatwiej porozumieć się za pomocą języka niemieckiego i francuskiego), gdzie jednak ludność jest zbyt leniwa, aby się gruntownie wyuczyć po rosyjsku. Słoweńcy dopiero w ostatnich czasach poczęli się uczyć po rosyjsku (ale w sejmie domagają się obowiązkowej nauki języka rosyjskiego!). Czesi morawscy gruntowniej studyują język rosyjski, niż ich pobratymcy w Czechach (a wniosek Szamanka!). Ale to nic w porównaniu z Niemcami, gdzie się strasznie (sic!) uczą po rosyjsku, gdzie oficerowie są dumni ze znajomości języka rosyjskiego (ale z pewnością nie z uwielbienia dla Rosyi, lecz raczej z odwrotnych powodów!) i mówią nim pomiędzy sobą, gdy nie chcą być zrozumiani (?). Na berlińskiej wszechnicy jest

---

69)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ale Jankowski jeszcze go strzymał.

— Czekaj-no waćpan — rzekł, idąc obok niego. — Widzę, żeś ty jest dzielny chłop...

— Dobry wzrok macie, panie...

— Dzielny a wierny — ciągnął dalej rotmistrz, nie zważając na przerwę — takich zaś jest teraz nie wielu. Otóż ja ci powiem: ostań ze mną!

— Niby jak i po co? — zagadnął Attelmayer.

Jankowski przystanął i rękę na ramieniu mu położył.

— Słuchaj — rzekł z mocą — nadchodzi czas i wielki już jest, aby z Tatary, Kozaki i Turki, co naszą świętą ziemię bezczeszczą, stoczyć bój na życie lub śmierć...

— Śmierci się nie lękam, życia nie kocham, a bić potrafię... — wtrącił drab, którego od razu uroczysty ton mowy rotmistrza poruszył.

Jankowski zaś mówił dalej:

— Jeśli tak jest, toś nasz... Jest tu nas gromadka niewielka takich straceńców, którzy nie sobie, ani nikomu, jeno Bogu i ojczyźnie służą, a dla niej życia pozbyć gotowi, nie szukając nigdy i w niczem chwały własnej.

— Żebym ja nawet szukał, tobym nie znalazł, bo by mi ją inny z przed nosa skradł — wtrącił znów niepoprawny drab. — Naprzykład, panie, pod Warką...

— Słuchaj — przerwał rotmistrz — o sobie w tym boju zapomnieć trzeba...

— Dajcie-no mi, panie, Tatara, Turka, albo też jakiego Szweda, to zapomnę o sobie...

— Dobrze — rzekł Jankowski. — A masz ty może kogo na świecie, któryby cię mógł zawołać i odwołać od służby?

Drab zaśmiał się przymuszonym uśmiechem i ręką machnął:

— Zawoła mnie Pan Bóg, to pójdę... Zresztą nikt...

Pochylił głowę, westchnął i półgłosem dorzucił:

— Była Greta... ale poszła już... poszła!

Jankowski dalej nie pytał, powtórzył jeno po chwili:

— Toś ty jest nasz...

Zaległa cisza. Attelmayer stał z pochyloną zawsze głową przed Jankowskim, który patrzył w górę w wygwieżdżone niebo.

— Trudno jest dziś — myślał — coraz trudniej o takich, coby ze mną szli. Gromadka się zmniejsza... Kości niektórych wiatr rozwiał pod Willenbergiem... a przybyło nie wielu... Ten zaś po za siebie oglądać się nie będzie...

Położył rękę na ramieniu Attelmayera i rzekł:

— Pójdziesz tedy z nami, ze mną, na chłód, na głód, na trud i na śmierć rycerską bez chwały!

Drab swoim zwyczajem odpowiedzieć chciał, że chłód, głód i trud on już zna i wiernie z nimi trzyma, co zaś śmierci się tyczy, to ona i takiego znajdzie, który się za piec skrył, ale uroczysty ton mowy rotmistrza wstrzymał żartobliwe słowa, odparł więc krótko, a z mocą:

— Pójdę!...

Znowu zaległa cisza. Jankowski nie odejmował ręki z ramienia Attelmayera, który czuł, że przechodzi go od stóp do głowy dziwny dreszcz, nie żeby się lękał, ale tak jak gdyby coś niedoznawanego dotąd wchodziło w jego istotę. Spojrzał na rotmistrza. Twarz jego o rysach ostrych, posępnych, podniesiona ku niebu, w tych blaskach niepewnych, mrocznych, które od gwiazd padały na nią, wydawała się trupio bladą, życie tkwiło jeno w oczach, które jaśniały zapałem nieziemskim.

Ale po niebie przeleciał jakby cień.... Gwiazdy pobladły i stawały się coraz mniejsze, jakby zapadały w toń błękitu. I pełnym blaskiem zajaśniała promienista zorza.

— Już świt niedaleki — rzekł rotmistrz — a hetman?

W obawie, iżby wracającego o świcie hetmana i owych posłów dziwnych jakie potem nieżyczliwe nie dojrzało oko, kazał Attelmayerowi zejść z drogi, którą Sobieski wracać miał, a sam pobiegł do dworku.

Hetman naradę już skończył i zabierał się do odejścia. A posępny był i zatrwożony jeszcze bardziej w sobie, niż wówczas, gdy tu szedł. Pisma, okazane przez opata, przekonały go rzeczywiście, iż król francuski bynajmniej cofać się nie myślał, że przeciwnie życzył sobie i domagał się stanowczego działania, a na ostateczne poparcie kandydatury księcia de Longueville przesyłał nawet znaczną sumę pieniędzy. Teraz jednak musiała być zawiązana konfederacya wojskowa i orzeczona detronizacya Korybuta. Hrabia de Lionne donosił, że książę jest gotów przybyć *incognito*, w tajemnicy do Łowicza, a prymas zawiadamiał, iż poczynił tam przygotowania na przyjęcie przyszłego króla.

Kości były rzucone, minął czas wahania... A jednak w duszy Sobieskiego coraz silniejszy podnosił się protest przeciw temu, co dotąd czynił i przeciw dalszym działaniom, których od niego się domagano. Szukał tedy jeszcze zwłoki, chociażby najmniejszej, i żegnając się, tak rzekł do opata!

— Nie myślę was odstępować, ale teraz jest taki czas, iż powziąć decyzyi nie można. Ja muszę do Warszawy, na wesele siostrzenicy mojej. Jadę tam z wielką męką, ale muszę... Tymczasem zbierze się trybunał wojskowy płatniczy w Radomiu. Nie zaspokoi on wojska, to wiem; doda jeno jeszcze goryczy, a natenczas konfederacya bez trudności stanie...

— Nowa zwłoka... — mruknął z niechęcią Paulmiers.

— Nagłość mogłaby wszystko zgubić — zakonkludował Sobieski. — Waszmość jedźcie teraz do prymasa i w Łowiczu siedźcie spokojnie... Ja wam prześlę hasło...

I nie wdając się w dalszą dyskuyę, wyszedł.

Paulmiers mocno był niekontent.

— Poczekaj — szepnął za odchodzącym — nie opuszczę ja cię teraz; przyczepię się do ciebie jak smoła, choćbym z tobą do obozu miał iść.

Zbudził drzemiącego Werduma i nie zwłócząc, wziąwszy z sobą przewodnika, którego im Jankowski dał, podążyli ku Lwowu.

Attelmayer dojrzał wychodzącego z dworku hetmana. Ukrył się za drzewo i wytężonym wzrokiem śledził. Sobieski szedł wolno, z głową spuszczoną na piersi. Był jednak moment, że przystanął, oczy podniósł w górę, ku bledniącemu w pierwszych świtach rannych niebu, a potem ramiona wyciągnął, jakby się modlił. Attelmayer dojrzał jeszcze, jak po chwili nakreślił na piersiach wielki znak krzyża świętego i poszedł zwolna dalej. Wielka jego postać malała w oddaleniu i wreszcie znikła na zakręcie drogi, ku zamkowi wiodącej.

— Dobrze, że się modli — szepnął drab — może Bóg litościwy oświeci go, iżby to jakieś cudaczne, dyabelskie poselstwo, całe wielkiemu hetmanowi nieprzystojne, odpędził od siebie...

Było mu zimno. Nad ranem wiatr powiał chłodny i do szpiku kości przenikał. Attelmayer chciał iść do dworku, ale wnet się wstrzymał, przyszła mu bowiem na myśl przysięga straceńców.

— Aha — mruknął — już się zaczyna! Jest chłód, a będzie głód... dobrze jeszcze, że ten twardy rotmistrz o pragnieniu nie mówił, bo to najtrudniej znieść,..

Legł na ziemi, głowę o pień drzewa oparł, okutał się w opończę i dopóty patrzył w migocące światło zorzy, aż sen skleił mu powieki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dwóch lektorów języka rosyjskiego, na wiedeńskiej ani jednego. We Francyi uczą języka rosyjskiego we wszystkich (?) wyższych szkołach, a świeżo rząd francuski wysłał do Petersburga i Moskwy 20 stypendystów celem nabycia gruntownej znajomości języka rosyjskiego, którzy po swym powrocie do Francyi będą go wykładać i t. d.

Podobnemi relacyami o ogromnych postępach języka rosyjkiego w Europie i Azyi autor zapełnia kilka stronic swej broszury, tylko, że tem wszystkiem nie dowodzi wcale tego, czego pragnie dowieść. Jeżeli dr. Vaszaty dawniej, a teraz dr. Szamanek etc. tak gorliwie zalecają naukę języka rosyjskiego, to nie dlatego, że jest językiem światowym, a tem mniej z tych powodów, z których oficerowie niemieccy i austryaccy uczą się po rosyjsku, lecz dlatego, aby przygotować zjednoczenie Słowian pod sztandarem rosyjskim, a więc w celach wręcz sprzecznych z nietykalnością monarchii austryacko-węgierskiej. Jeżeli zaś to samo czyni hr. Coudenhove celem „ocalenia" Austryi, jest to albo najpocieszniejsza naiwność, albo po prostu niedorzeczne quid pro quo!

Wracając widocznie z Chmurkukułopola, hr. Coudenhove przewiduje, że właściwie nikt w Austryi (i Węgrzech!) nie będzie się sprzeciwiał wprowadzeniu rosyjskiego języka jako drugiego „pośredniczącego" w Austryi.

„Szlachta" feudalna? Ależ ona pragnie zaopatrzenia swych młodszych synów, nie uprawnionych do objęcia majoratu, w wojsku, w dyplomacyi lub administracyi państwowej, gdzie im znajomość języka rosyjskiego przyniesie nieobliczalne korzyści. Przecież taki młodszy syn może nabyć dobra w Austryi lub Węgrzech w słowiańskiej okolicy, a wtedy, znając język rosyjski, w kilka tygodni nauczy się miejscowego, słowiańskiego „narzecza", o ile tego potrzeba dla porozumienia się.... z służbą".

„Może stronnictwo (!) Polaków? Ależ czyż dla nich nie jest rzeczą ważną znać język rosyjski, gdy to jest język wroga dziedzicznego? Gdyby wojna przeciwko niemu miała się rozegrać w Galicyi? Albo czyż Polacy dlatego nie chcieliby słyszeć o obowiązkowej nauce języka rosyjskiego, ponieważ sądzą, że bez niej łatwiej zachowają swe... partykularne słowiaństwo? Ależ właśnie słowiańskie narody monarchii (tylko nie Polacy) najwięcej rozprawiają o Słowianach i Słowiańśtwie i siebie jako Słowian przeciwstawiają Niemcom i Madziarom (w czem właśnie błąd) a potem światu pokazują najpocieszniejsze widowisko, że zgromadzając się na kongresach, mówią po niemiecku i francusku". (My w tem tak samo nie widzimy nic śmiesznego, jak w tem, że na kongresie Niemców, Anglików, Szwedów, Holendrów i Duńczyków trzebaby przemawiać po — francusku!) W końcu tej tyrady p. Coudenhove twierdzi, że Polacy, którzy umieją po rosyjsku, mogą swej sprawie oddać najważniejsze przysługi.

To wszystko są czcze deklamacye. Języki są historycznym wytworem, nie narzucają się dowolnie ukazem. Także język „pośredniczący" musi się opierać na pewnych historycznych i terytoryalnych przesłankach, jak pośredniczący język niemiecki w Austro-Węgrzech, albo francuski w dyplomacyi i w wyższych warstwach społecznych. Trzeba nie posiadać najmniejszego poczucia psychologii narodowościowej, trzeba być zupełnie wolnym od wszelkiego uczucia narodowego, aby domagać się wprowadzenia w Austro-Węgrzech języka rosyjskiego jako „drugiego języka państwowego", i uzasadniać ten potworny projekt tak, jak to czyni hr. Coudenhove.

Zresztą całe to niedorzeczne rozumowanie wynika stąd, że hr. Coudenhove uwzględnia jedynie stosunki w Czechach. Tam Czesi pragną Niemcom narzucić obowiązkową naukę języka czeskiego, a Niemcy stanowczo się temu opierają. Ale u nas nikt nie myśli Niemcom narzucać języka polskiego, bo w Galicyi Niemców niema. Dlatego, że Niemcy nie chcą się uczyć po czesku a może (?) uczyliby się światowego języka rosyjskiego, narzucać go Polakom i Rusinom, a w dodatku Niemcom czysto niemieckich prowincyi tudzież Madziarom — to pomysł w swej dziwaczności piramidalny. Przysłowie niemieckie grzeczniej tłómaczy dosadniejszy aforyzm łaciński w ten sposób: „Reden ist Silber, Schweigen ist Gold". Hr. Coudenhove swym pierwszym występem w roli zbawiciela Austro-Węgier stwierdził słuszność tego przysłowia. Ha parlato ed é morto" — jak powiedziano o pewnym włoskim mężu stanu po jego pierwszym niefortunnym występie.

Sanatoryum dla suchotników w Zakopanem.

Od chwili kiedy lekarze przyszli do przekonania, że choroby płucne, a przedewszystkiem gruźlica, mogą być pomyślnie leczone tylko w specyalnych sanatoryach, czyli uzdrowiskach, powstają wszędzie takie zakłady już to z prywatnej inicyatywy lekarzy, już to staraniem ogółu z funduszów publicznych. Słynne są już od lat kilku sanatorya w Goerbersdorfie i w Davos; w Rosyi sprawa ta znalazła poparcie w sferach najwyższych, to też powstają coraz to nowe sanatorya w Finlandyi, w prowincyach nadbałtyckich, na południowym brzegu Krymu i na Kaukazie; w Warszawie zbiera na ten cel składki Towarzystwo hygieniczne; w Krakowie zawiązało się przed rokiem Towarzystwo akcyjne, celem budowy sanatoryum w Zakopanem, mogącego pomieścić co najmniej sto osób. Na mniejsze bowiem rozmiary istnieje już od roku w Zakopanem taki zakład zbudowany i prowadzony przez dra Hawranka, który przed paru laty zagrożony sam poważnie chorobą płucną, został wysłany do Zakopanego, a który wskutek racyonalnego leczenia ma się dziś zupełnie dobrze.

Urządzenie tego zakładu i sposób leczenia w nim opisał w *Kraju* p. Grendyszyński, który niedawno bawiąc w Zakopanem zwiedził ten zakład dokładnie.

Ze względu na ogólne zainteresowanie się sprawą sanatoryów i sposobami leczenia w nich gruźlicy powtarzamy za *Krajem* spostrzeżenia pana Grendyszyńskiego:

Sanatoryum dra Hawranka — pisze on — leży w samym środku Zakopanego, przy ulicy Chałubińskiego, prawie u stóp Antałówki, zasłaniającej je doskonale od wiatrów północnych i pokrytej lasem świerkowym. Jest to dom niezbyt wielki, piętrowy, o kilkunastu tylko pokojach. Na wszystkie strony patrzą szerokie, weneckie okna, a dokoła biegną ozdobne balkony i oszklone werandy.

Wszedłszy do środka, przekonywamy się, że sanatoryum jest to po prostu pensyonat, lokujący w oddzielnych pokojach kilkunastu gości, którzy mają tu zapewniony wielki spokój, świeże powietrze, doskonałe odżywianie, staranną obsługę i troskliwą opiekę. Nic więcej. O tem, że pensyonarze szwankują na zdrowiu, że to zakład leczniczy, wnosić można tylko ze szczegółów, mających na celu doskonałe warunki hygieniczne, jakie przydałyby się w każdym domu prywatnym, w którymby zdrowie ceniono więcej nad komfort i elegancyę. Więc ściany i sufity drewniane, heblowane, gładkie, aby je można było zmywać sublimatem i ługiem. Podłogi szczelnie pokrywa linoleum. Żadnych firanek, dywanów, portyer, kretonów i tym podobnych szmat, będących zbiornikami kurzu i bakteryj. W umeblowaniu — drzewo, marmur i żelazo: łóżko, stolik, umywalnia i parę krzeseł, kilka spluwaczek, termometr — oto wszystko. Jak najwięcej światła i powietrza. Okna otwierają się zimą tak dobrze, jak i w lecie. Tylko w poczekalni, dla przychodniów z miasta, trochę mebli wyścielanych, pianino i kilka obrazów na ścianach.

Kierownik sanatoryum, dr. Maryan Hawranek, jest postacią bardzo sympatyczną. Dobrotliwy uśmiech i jasne, jak gdyby rozmarzone oczy, nadają twarzy jego cechę niezmiernej łagodności. Wielka prostota i łatwość w obejściu. Całkowicie pochłonięty swoim zawodem, oddaje cały swój czas licznym pacyentom, nietylko we własnym zakładzie, ale i po za nim, z prawdziwem zaparciem się i poświęceniem własnego zdrowia. Jego uczynność i bezinteresowność są poprostu żenujące. W rokowaniach swoich pełen szczerego, przekonanego optymizmu, wlewającego zbawienny balsam otuchy. Wszakże odnośnie do zarządzeń profilaktycznych i wymagań hygieny, jest nieubłaganym rygorzystą i pedantem, solidaryzując się pod tym względem w zupełności z d-rem Janiszewskim, lekarzem klimatycznym, znanym ze swojej energii i niezmordowanym w usiłowaniach wdrożenia całej ludności zakopańskiej do przestrzegania zarządzeń sanitarnych.

— Niestety — skarżył mi się dr. Hawranek — praca w tym kierunku idzie bardzo opornie, z powodu niedbalstwa wynajmujących domki górali i nieumiejętności wielu właścicielek pensyonatów, jak również dla braku należytej egzekutywy w ręku lekarza klimatyki. Niepodobna np. skłonić górali, aby nie zostawiali szpar, pozatykanych mchem w ścianach wewnętrznych. Zdrowi zajmują mieszkania po chorych, bez należytej dezynfekcyi. To też dzisiaj mamy już wypadki zapadania na gruźlicę górali, którzy dawniej nie znali tej choroby.

— Całe szczęście, że Zakopane posiada znakomite warunki przyrodzone, niszczące źródła zakażenia. Znakomitym środkiem dezynfekcyjnym jest najpierw słońce, które tutaj nie skąpi swoich promieni. Powtarzające się kilka razy do roku wiatry halne dokonywują gruntownej wentylacyi. Obfite deszcze nie pozwalają na zakażenie przepuszczalnego gruntu. To też Zakopanemu nie grozi nigdy los Meranu.

— Na czem polega kuracya chorych w sanatoryum? — spytałem.

— Jedynie na zapewnieniu im doskonałych warunków hygienicznych, absolutnej czystości, chroniącej od zakażeń wtórnych, świeżego powietrza, wielkiego spokoju i doskonałego odżywiania. Żadnego lekarstwa specyficznego na gruźlicę medycyna dzisiaj nie posiada. Stwierdzono tylko, że organizm, postawiony w dobrych warunkach zdrowotnych i silnie odżywiany, sam zwalcza skutecznie chorobę. Chodzi więc tylko o to, aby mu w tej walce dopomagać. Chorzy muszą się odżywiać forsownie, po prostu obżerać się. Wolno zaś im jeść wszystko, czego chcą, co im smakuje. Środki apteczne stosują się tylko wyjątkowo, dla zwalczania pewnych objawów symptomatycznych. Tak np. kreozot obniża gorączkę. Zastrzykuję go podskórnie, aby zadawaniem wewnątrz nie upośledzać trawienia. Chorzy gorączkujący leżą w łóżku, albo na wygodnych leżankach, przy otwartych oknach, albo na werandach. Brak ruchu zastępują nacierania i masaż. Jedynym przepisem regulaminowym jest zakaz splunięcia na podłogę, pod rygorem wydalenia z zakładu.

— Na czem właściwie polega wyższość kuracyi w sanatoryum nad leczeniem w domu lub w pensyonacie?

— Na tem, że tam, gdzie chorzy mieszkają razem ze zdrowymi, daleko trudniej przestrzegać tych wszystkich warunków i środków ostrożności, na które w sanatoryum jest zwrócona specyalna uwaga. Zresztą leczenie w domu może być równie skuteczne, o ile kto może i potrafi zamienić dom na małe sanatoryum. Pobyt w zakładzie musi być kosztowny dlatego, że tu starają się zapewnić chorym maximum jak najlepszych warunków. Ja np. obecnie na jedenastu chorych utrzymuję dwanaście osób służby. Przy rozszerzeniu zakładu, o czem teraz myślę, stosunek ilości służby do ilości chorych będzie mógł być mniejszy i wogóle koszta ogólne rozłożą się korzystniej. Mam zamiar wybudować drugi dom, murowany.

— Jeszcze jedno pytanie: czy sanatorya, zakładane w innych okolicach naszego kraju, mianowicie na nizinach, będą mogły działać równie skutecznie, jak w Zakopanem?

— Są dziś w nauce dwa poglądy: jedni uważają, że klimat górski posiada warunki szczególniej skuteczne; inni sądzą, że leczenie może się odbywać równie dobrze, przy odpowiednich warunkach sanitarnych, w klimacie swojskim, bez względu na wzniesienie nad poziom morza. Ja tej kwestyi rozstrzygać nie mogę, bo nie mam możności porównywania. Mogę tylko stwierdzić — a mam materyał obserwacyjny i możność ścisłego obserwowania, że pobyt w Zakopanem oddziaływa znakomicie. Bardzo ciężkie wypadki, np. gruźlica kiszek, doznają tu, jeżeli nie zupełnego wyleczenia, to stanowczej poprawy. Przy wypadkach lżejszych, wczesnem a dłuższem leczeniu i dobrem trawieniu, całkowite wyzdrowienie jest zupełnie możliwe do osiągnięcia.

Echa z wód.

Zakopane 5 lipca.

Sezon kąpielowy główny na dobre się już rozpoczął. Zainaugurowała go krakowska „Harmonia", która tu na stały pobyt przybyła, doskonałym koncertem w parku. Liczba gości podskoczyła w ostatnim tygodniu o przeszło 500 osób z wszystkich dzielnic Polski. Ogółem bawi tu obecnie zwyż półtora tysiąca gości.

Omal że nie przyszło tu niedawno do przykrego zajścia, któreby mogło było złe skutki za sobą pociągnąć. Oto przewodnicy górscy tutejsi na wieść, że robotnicy węgierscy budują około Morskiego Oka schronisko, postanowili zaatakować ich i przeszkodzić im w tej pracy. Z trudem udało się ich odwieść od tak nierozsądnego postępku. Samowładne jednak postępowanie zarządu dóbr ks. Hohenlohego, który, nie czekając rozstrzygnięcia sporu przez sąd polubowny, zagarnia połowę Morskiego Oka i zamierza postawić tam restauracyę, hotele itd., rzeczywiście dziwne robi wrażenie. Należałoby tę sprawę już raz przecież załatwić.

Od niedawna przebywa tu w zakładzie dra Chramca hr. Benedykt Tyszkiewicz, długoletni prezes wydziału rolniczego w Kijowie, w ostatnim czasie niestety usunął się on z tego zaszczytnego stanowiska. Hr. Tyszkiewicz jest to mąż ze wszech miar godny uwagi. Wielkie są zasługi jego około rozwoju rolnictwa i przemysłu na Ukrainie i Wołyniu. Otrzymawszy w r. 1870 dyplom inżyniera w szkole inżynierskiej w Gandawie, odbywał on kilkakrotnie praktykę w Belgii i Anglii, a w r. 1879 wrócił do kraju celem ocalenia resztek wielkiego majątku rodzicielskiego. Z zapałem wziął się do pracy, założył w Berdyczowie fabrykę maszyn, a malutką fabryczkę cukru w Pliskowie powiększył tak, iż dziś wyrabia ona 200.000 pudów cukru rocznie. Przy fabryce tej założył hr. Tyszkiewicz laboratoryum chemiczne, stacyę doświadczalną i chemiczną selekcyę nasion metodą nową, używaną w Vilmorin we Francyi, a dającą możność analizowarin do 10.000 wypadków na dzień. Prace te przyniosły hr. Tyszkiewiczowi mimo przesileń na polu cukrownictwa i rolnictwa znaczne dochody, a nadto zdobyły mu złote medale na wystawach w kraju i zagranicą i wyrobiły znaną firmę wśród hodowców nasion.

Także na polu organizacyi towarzystw rolniczych bardzo się hr. Tyszkiewicz zasłużył, i ubolewać należy, że usuwa się obecnie od prezesury kijowskiego wydziału rolniczego. Jednak nie myśli on zupełnie zaniechać tej pracy organizacyjnej, a zwróci ją w stronę zakładania i rozwoju prowincyonalnych stowarzyszeń.

Z Galicyą złączony jest hr. Tyszkiewicz przez swą żonę, córkę śp. ordynata na Przeworsku ks. Jerzego Lubomirskiego; jest on jednym z założycieli cukrowni przeworskiej. Warto też wspomnieć, że hr. Tyszkiewicz jest wirtuozem na skrzypcach, uczniem Vieuxtempsa, a skrzypce jego znane są znawcom jako jeden z najcenniejszych okazów starych skrzypiec. — W ostatnich dniach przybył tu także Henryk Sienkiewicz.

Z martyrologii polskiej.

Na ostatnim zjeździe historyków w Krakowie — opowiada *Czas* — przedłożył Dr. Teodor Schiemann z Berlina zajmujący referat o losach i zgonie Waleryana Łukasińskiego, postaci wybitnej przed r. 1830, a przedstawionej tak dramatycznie przez Maurycego Mochnackiego.

O tragicznym losie majora Łukasińskiego — pisze Dr. Schiemann — tylko legenda dotychczas istniała. Mówiono, że wielki książę Konstanty Pawłowicz podczas wymarszu z Warszawy w krwawej nocy 28 listopada kazał przywiązać go do działa i uprowadził z sobą, poczem wieść o Łukasińskim zaginęła. — Z tajnych petersburskich aktów, tyczących się nieszczęśliwego skazańca, udało mi się autentycznie wyjaśnić jego dalsze koleje; ponieważ fakta tu mówią, wszelki komentarz jest zbyteczny.

Waleryan Łukasiński występuje na widownię wkrótce po ogłoszeniu rosyjskiego „Królestwa Polskiego" jako jeden z przywódzców narodowego polskiego ruchu. Jest on głową tego stowarzyszenia, które zorganizowane pod imieniem „Narodowego wolnomularstwa", wytknęło sobie naprzód jako cel: rozbudzić wśród narodu poczucie narodowe pod względem charakteru, języka i obyczajów. Tajne to towarzystwo, zawiązane pierwotnie w Warszawie, rozszerzyło się w latach 1818 i 1819 także i na Litwie i w Poznańskiem, chociaż Warszawa pozostała zawsze właściwym punktem centralnym związku. Odkąd jednakże gałąź poznańska przekształciła się w stowarzyszenie „Kosynierów" z dalej sięgającemi celami odbudowania Polski w jej dawnych granicach, a gdy jenerał Umiński stanął na czele tego związku, powstała myśl połączenia obu tych stowarzyszeń.

Spotkanie się Umińskiego i Łukasińskiego w r. 1821 w Warszawie doprowadziło do urzeczywistnienia tego planu i do założenia „Patryotycznego związku" (zwanego początkowo „bezimienny"). Łukasiński, major 4go polskiego pułku liniowego, został głową oddziału czynnego wśród armii; był zaś tak nieostrożnym, że czujna już od dłuższego czasu policya wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, pochwyciła z początkiem r. 1822 korespondencye jego z dwoma współspiskowymi: Dobrogojskim i Dobrzyckim. Uwięziono wszystkich trzech, przesłuchiwano, zdegradowano i wysłano do twierdzy Zamojskiej, chociaż zapewniali, że nie znosili się, ani nie łączyli z nikim więcej. — W Zamościu Dobrogojski zmarł, Dobrzycki zaś po 6 latach został wypuszczony na wolność. — O wiele twardszy los spotkał Łukasińskiego. Wyrok jego opiewał na siedm lat ciężkich ziemnych robót w twierdzy. Tak też przetrwał trzy lata. — W tym czasie zawiązał przyjaźń z więźniem olbrzymiej siły, niejakim Sumińskim, i namówił go do podjęcia próby uwolnienia się z więzienia. — Kiedy więźniowie dnia 26 sierpnia 1825 r. pracowali przed bramami twierdzy, Sumiński powalił gołą pięścią dozorującego żołnierza, wyrwał mu pałasz i wołając: „Hura niech żyje wolność i honor! Majorze Łukasiński, czyńmy jak umówiliśmy się"! chciał porwać za sobą wszystkich więźniów. Ale Łukasiński nie dopomógł mu; więźniowie zaś rzucili się na obu i powlekli ich w łańcuchach napowrót do twierdzy. Następstwem była sroga kara cielesna i zarządzenie, na wyraźny rozkaz cesarza Aleksandra, żeby odtąd obaj, okuci w łańcuchy na rękach i nogach, używani byli tylko do najcięższych robót.

Wkrótce potem przeniesiono Łukasińskiego dla większego bezpieczeństwa do warszawskiego więzienia i oddano go naprzód pod szczególny dozór polskiego pułku artyleryi polnej, a potem powierzono go straży gwardyjskiego pułku wołyńskiego. Pułk poręczał za jego bezpieczeństwo.

Gdy w listopadzie r. 1830 wybuch rewolucyi w Warszawie zmusił wielkiego księcia Konstantego do ucieczki, wołyńscy grenadyerzy zabrali z sobą więźnia, czy w istocie, jak mówi podanie, przykutego do działa, tego nie wiemy. Niemożebnem to wszakże wcale nie jest, w każdym bowiem razie uczyniono wszystko, aby usunąć go z widoku. Mimo to, prawie trudno pojąć, jak Polacy, którzy przecież wchodzili wówczas z Konstantym w układy, nie uczynili nic w sprawie uwolnienia Łukasińskiego. Konstanty nie byłby mógł w położeniu, w jakiem się znajdował, odmówić wydania nieszczęśliwego więźnia, gdyby go zażądano. Ale zdaje się, że zapomniano o Łukasińskim — nikt nie zapytał o niego. Konstanty mógł go zatem z Litwy dostawić do korpusu jenerała Rosena i osadzić tymczasowo w Bobrujsku. Stamtąd przewieziono go do Schüsselburga, gdzie komendant twierdzy otrzymał rozkaz utrzymywania w tajemnicy nazwiska więźnia. Zamknięto Łukasińskiego w t. zw. sekretnym pałacu, w podziemnej kazamacie.

Odtąd znika wszelka o nim wiadomość aż do r. 1850. W tym roku generał Orłow z polecenia Mikołaja, nakazał zasięgnąć wiadomości o więźniu. Nie znamy odpowiedzi komendanta, zdaje się wszakże, że wtedy dotarła do publiczności wieść o tem, że Łukasiński jeszcze żyje. W roku 1858 siostra Łukasińskiego wniosła prośbę o łaskę dla brata do cesarza Aleksandra II, ale została odprawioną z niczem. Dopiero w r. 1862 następuje zwrot ku lepszemu. Z końcem r. 1861 Leparski, komendant Schlüsselburga, pokonany prawdopodobnie niezmierną niedolą więźnia, wniósł z własnego popędu podanie o ulżenie losu aresztanta. Pisał, że Łukasiński, zamknięty w roku 1831, od tego czasu zawsze dobrze się prowadził: znosi los swój z pokorą i poddaniem się. — Nie chce wracać do kraju rodzinnego, pragnie umrzeć w twierdzy; ale chory jest i słaby, słyszy i widzi bardzo mało, cierpi na kamień i przepuklinę. Na podanie to przyszła rezolucya własnoręcznie przez Aleksandra II napisana. Łukasiński otrzymał jaśniejszy pokój i pozwolenie przechadzania się w obrębie twierdzy. Wkrótce potem przeznaczono mu 30 kopiejek dziennie na pożywienie a w końcu 100 rubli na nowe ubranie. W czerwcu 1862 kapłan katolicki mógł mu udzielić św. Komunii. Kiedy jednak siostrzeniec Łukasińskiego, porucznik Raszewski, chciał go odwiedzić, prośba jego spotkała się ze stanowczą odmową.

Łukasiński zmarł d. 15 lutego 1868 r. Portret jego znajduje się w dziele Straszewskiego *Les Polonais et les Polonaises de la Révolution du 29 Novembre.* Paryż, 1837.

KRONIKA.

Lwów 9 lipca.

Wiadomości urzędowe. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie Franciszek Zeleski przy przejściu na emeryturę, otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Radzca budownictwa w ministerstwie kolei żelaznych Cieślikowski otrzymał tytuł i charakter starszego radzcy budownictwa.

Naczelnikami kancelaryi sądowych mianowani zostali oficyałowie kancelaryjni: Józef Kroupa w Tarnowie i Ignacy Kesbal w Rzeszowie.

Nauczyciel religii u PP. Benedyktynek łac. we Lwowie ks. Józef Boryszka i nauczyciel religii gr. kat. w męskiej szkole wydziałowej w Sokalu ks. Aleksy Hrycyk zamianowani zostali nauczycielami religii w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Sokalu.

Adjunkt sekretarza rady w trybunale administracyjnym Pieńczykowski zamianowany został sekretarzem dworu w trybunale administracyjnym.

Ku czci Gutenberga, wynalazcy sztuki drukarskiej, odbyła się wczoraj w lwowskiej sali ratuszowej piękna uroczystość. Zagaił ją prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Liberat Zajączkowski przemówieniem, w którem barwnie określił potęgę czcionki drukarskiej. Następnie chór Towarzystwa muzycznego pod batutą dyrektora Sołtysa odśpiewał kantatę Verdiego ze słowami St. Rossowskiego, dalej dr. Aleksander Czołowski wygłosił zajmujący odczyt o historyi drukarstwa w Polsce, poczem zecer p. Żmudziński oddeklamował wiersz Ujejskiego o czcionce. Z kolei chór Tow. muzycznego odśpiewał znów kantatę dziękczynną, poczem przewodniczący gremium drukarskiego p. Neuman skreślił dzieje drukarstwa lwowskiego. Przemawiał jeszcze imieniem drukarzy dyrektor Kasy chorych p. Hudec, podnosząc, że wynalazek Gutenberga wiedzie ciemne masy do światła. Na tem obchód się zakończył.

Złożenie mandatu. Stanisław hr. Tarnowski złożył swój mandat posła do Sejmu z kuryi wielkiej własności obwodu krakowskiego, gdyż jako prezes Akademii Umiejętności — na mocy zatwierdzonej już noweli do statutu krajowego — zasiadać będzie w sejmie z głosem wirylnym. O opróżniony mandat poselski ubiega się prof. Milewski.

„Skała", Stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej, odbyło wczoraj swe walne zgromadzenie, na którem przez aklamacyę wybrało prezesem swym ponownie ks. kanonika Stopczyńskiego, wiceprezesem p. Aleksandra Getritza, a dyrektorem p. Szeremetę. Towarzystwo posiada 13.680 zł. majątku w gotówce, oraz realność przy ul. Mickiewicza.

Odczyt przed sądem. W Stanisławowie odbyła się rozprawa karna przeciw dr. Moraczewskiemu, prelegentowi Uniwersytetu ludowego. Dr. Moraczewski w jednej ze swych prelekcyj wyraził się był bluźnierczo o świętym Piotrze; sąd skazał go za to na 8 dni aresztu. Od wyroku tego wniósł skazany apelacyę, a prokurator zgłosił odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

Wycieczka do Tuchli udała się wczoraj pomimo deszczu, który od czasu do czasu padał. Ze Lwowa dwoma pociągami wyjechało około tysiąc pięćset osób, a i w Stryju przyłączyło się jeszcze znaczne grono gości. W Stryju pociągi się zatrzymywały, ażeby można było zjeść śniadanie. Kolejowa kapela stryjska, doskonale wyćwiczona i liczna, przywitała przybyłych Lwowian odegraniem kilku utworów, a restauracya kolejowa potrafiła w przeciągu 20 minut nakarmić i napoić wszystkich, którzy się tam udali; nie było rwetesu, długiego czekania, każdy musiał podziwiać zwinność służby restauracyjnej. Ze Stryja wyjechali goście około godziny 11 i po krótkim przystanku w Skolem przybyli do Tuchli o kwadrans na pierwszą pierwszym pociągiem, a w 20 minut druga serya. Dla drugiego pociągu aura była niełaskawa, bo skoro jego pasażerowie wysiedli z wagonów, puścił się nawalny deszcz, a z dworca do budynków kolonii wakacyjnych jest kwadrans drogi pieszej. Na kolonii, przystrojonej kwieciem, zielenią i chorągiewkami, powitała przybyłych dziatwa kolonijna. Są to chłopacy i dziewczęta, uczęszczający we Lwowie, Przemyślu lub Jarosławiu do szkół normalnych; od 1 lipca do końca lipca przebywa na kolonii dla wypoczynku 50 chłopców i tyleż dziewcząt, a 1 sierpnia znowu na cały miesiąc przybywa taka sama druga serya dzieci. Dziatwa jest wesoła i bardzo z pobytu na kolonii zadowolona; czystość tam wzorowa, pożywienie obfite i zdrowe, zabaw pod kierownictwem nauczycieli i nauczycielek wiele, swoboda zupełna poza koniecznym dla porządku pewnym rygorem, a powietrze i kąpiel świetne, więc nie dziw, że i dziatwa i jej rodzice nie mają słów na wyrażenie całej wdzięczności, jaką odczuwają dla szlachetnych inicyatorów tego dobrodziejstwa, dyrektora kolei p. Wierzbickiego i jego małżonki. Trzeba zaś wiedzieć, że dziatwa na kolonii nie składa żadnych opłat i jeszcze dostaje na czas swego na kolonii pobytu ubranie, w którem odbywa musztry i wycieczki większe, ażeby to, które rodzice kupili, nie zniszczyło się podczas wakacyj, a zostało na czas nauki w mieście. Dziatwa kolonijna patrzy na dyrektorstwo Wierzbickich jak na najlepszych rodziców, a oni znów z przedziwną dobrocią obcują z tą dziatwą, gdy na kolonię przyjadą.

Po zwiedzeniu zakładu kolonii goście spożyli obiad, przygotowany w Tuchli przez kolejową restauracyę stryjską, która znowu robiła co mogła, aby wycieczkowców jak najbardziej zadowolić, i gdyby nie zrozumiałe zdenerwowanie gości, wszystko poszłoby było jak z płatka, ale głód jest złym czynnikiem psychicznym, wywołuje bowiem irytacye i tym podobne nieprzyjemne rzeczy, stało się więc tak, że wielu z czekających na obiad było niezadowolonych. Po obiedzie goście rozeszli się, gdzie kto chciał, zwiedzać przecudne góry i lasy tuchelskie, zbierać wonne kwiaty i zioła. W sali gimnastycznej, w której zastawione były stoły dla obiadu, zrobiono po południu trochę miejsca i przy odgłosie muzyki kilkadziesiąt par puściło się w ochocze pląsy. O godzinie 7 $^{1}/_{2}$ wieczór nastąpił odjazd. Dziatwa serdeczne wznosiła na pożegnanie okrzyki, powiewała chustkami, rzucała ku pociągowi kwiatki i całusy. Pociąg pierwszy przybył z powrotem do Lwowa w kilka minut po jedenastej, a w kwadrans potem pociąg drugi. Należy się uznanie dyrekcyi tramwaju elektrycznego, że wysłała na dworzec jakie dziesięć wozów, tak, że publiczność wracająca z wycieczki mogła jeszcze tramwajem dostać się do domu. Wczoraj kursowały tramwaje z dworca jeszcze poza dwunastą godzinę w nocy.

Z konsulatu rosyjskiego otrzymujemy sprostowanie notatki, zamieszczonej przed kilku dniami w *Przeglądzie*, w tym mianowicie sensie, że sekretarz konsulatu radzca Biełozierskij wyjeżdżał na urlop, otrzymawszy ten urlop od ambasady rosyjskiej w Wiedniu i od ministerstwa spraw zewnętrznych w Petersburgu. Nie był więc ten wyjazd krokiem samowolnym.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na posadę sekundaryusza szpitala powszechnego w Białej, z płacą 1200 K.; termin do 20 lipca. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów w Dworniku powiatu liskiego z poborami 1380 K. i w Drogiu powiatu myślenickiego z poborami 380 K. i wynagrodzeniem dla posłańca pieszego. Kaucya 400 K. Termin do 17 bm. — Rady szkolne okręgowe w Trembowli, Tarnopolu, Stanisławowie, Peczeniżynie, Myślenicach i Żydaczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 31 bm.

Kierownictwo teatru łódzkiego po śp. Michale Wołowskim objął p. Henryk Grabiński, artysta sceny warszawskiej.

Z Colosseum. Nowy program tego zabawnego teatrzyku bardzo jest zręcznie zestawiony. Zadziwiają produkcye akrobatów i gimnastyków, którzy, mimo, że ewolucye wykonywane przez nich wymagają nadzwyczajnej uwagi, wprawy i siły, umieją je jeszcze zaopatrzyć w obfitą dozę komiczności. Inną grupę stanowią rozmaite humorystyczne produkcye muzyczne, jak np. doskonali „muzykalni szlifierze". Efektowni są t. zw. „brothers Dante, amerykańscy ludzie elektryczni", połykający płomienie, zionący ogniem, sypiący za każdem dotknięciem iskrami itd. Lona Hegyi rozwija wielką zręczność, modelując na prędce charakterystyczne twarze i głowy. Ponadto jest szereg produkcyi wokalnych, tanecznych i rozmaitych humorystycznych intermezzów, ale koroną wszystkiego jest parodya bokserstwa, urządzona przez dwóch świetnych gimnastyków a zarazem bokserów angielskich.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy przybyło między 25-tym a 30-tym czerwca 359 osób.

Zaręczyny. W tych dniach w Parchaczu odbyły się zaręczyny panny Izy Madeyskiej, córki śp. dra Marcelego Madeyskiego, adwokata lwowskiego i właściciela dóbr, z p. Stanisławem Żeleńskim, synem znakomitego kompozytora, Władysława Żeleńskiego, znanym w lwowskim świecie towarzyskim wodzirejem tańców.

Zabójstwo. Poprzedniej niedzieli na folwarku Pikułówka, mieleckiego powiatu, dzierżawcy Markus i Izaak Stieglitzowie zabili swego parobka Marcina Kaszubę w ten sposób, że Markus Stieglitz kopnął go z całej siły w brzuch, a następnie jeszcze syn Stieglietza, Izaak, kopnął Kaszubę kilkanaście razy i dopiero wówczas ustał, gdy już parobek żadnych znaków życia nie dawał. Śledztwo sądowe w toku. Zabójcy, którym udało się uciec z Pikułówki, dotąd nie zostali wykryci.

Pożary. W gminie Rumno pow. rudeckiego spaliło się 58 zabudowań gospodarczych i domów mieszkalnych. Szkoda, wynosząca około 23.000 K., była ledwie w połowie ubezpieczona.

Laureat wystawy paryskiej. Złoty medal na wystawie paryskiej za obrazy otrzymał także między innymi nasz rodak Józef Mehoffer. Odznaczony tak zaszczytnie malarz, liczy dopiero 31 lat wieku, a jest Krakowianinem. W Krakowie ukończył gimnazyum, poczem uczęszczał na prawa i równocześnie pod kierunkiem profesora Sokołowskiego studyował historyę sztuki i kształcił się w szkole sztuk pięknych. Należał do najzdolniejszych i najulubieńszych uczniów Matejki, który go nawet przypuścił do udziału w pracach przy polichromii kościoła Maryackiego. Potem studyował także w Wiedniu i w Paryżu pod kierunkiem Bonnata. Pierwszy złoty medal zdobył Mehoffer na wystawie lwowskiej za portret rzeźbiarza Laszczki. Mehoffer celuje zwłaszcza w witrażach. Na konkursie międzynarowym we Fryburgu zdobył pierwszą nagrodę za projekt witraży dla katedry tamtejszej, a komitet powierzył mu ich wykonanie. Za inny witraż, wystawiony w r. 1898 w Krakowie otrzymał od Akademii umiejętności nagrodę Barszczewskiego. Również pierwszą nagrodę przyniósł mu projekt polichromii na kaplicę św. Zofii na Wawelu. Z odznaczonych obecnie w Paryżu prac jego podobały się zwłaszcza; „Niepokój", „Pejzaż z nad Wisły", „Muza", „Portret śpiewaczki p. J." i „Rozmowa". Mehoffer należy razem z Wyspiańskim do najwybitniejszych przedstawicieli modernistycznego kierunku w malarstwie polskiem i swego czasu ogłosił w *Przeglądzie polskim* „Uwagi o sztuce", będące wyznaniem wiary malarzy tego kierunku. Wraz z Mehofferem otrzymał na wystawie paryskiej także złoty medal Niemiec, Franciszek Stuck, słynny twórca „Wojny".

Kradzieże. Dziś rano z pomieszkania zamkniętego skradziono pani Maryi Gozoskiej, właścicielce realności przy ul. Szymonowiczów, książeczkę gal. Kasy oszczędności l. 8906 opiewającą na 2000 zł. Złodziej dostał się do pomieszkania przy pomocy witrycha.

Służąca pani S., Rozalia Krzaczkowska z Uhnowa, skradła dziś rano na szkodę swej służbodawczyni i drugiej służącej rozmaite suknie kobiece na ogólną sumę 310 K.

Samobójstwo. Dzisiejszej nocy powiesił się

w ogrodzie pojezuickim jakiś izraelita, liczący lat około ośmnastu; przypuszczalnie był to student szkoły średniej, gdyż miał na sobie mundurek, jednakże ani na czapce ani na wyłogach bluzki nie było oznak, z których możnaby wiedzieć, do jakiej szkoły i której klasy uczęszczał. Zwłok nie agnoskowano na razie, — odwieziono je do zakładu medycyny sądowej.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Po długiej posusze, która wypaliła oziminy i jare zboża, nastały dość częste ulewne deszcze, które oczywiście mocno przeszkadzają zbiorowi siana. Oziminy i jęczmiona wyglądają nędznie, owies średnio. Groch uszkodziła silnie muszka, zwana po niemiecku *Erbsenblattlaus*, zaś po łacinie *Aphio ulmariae Schrank*. Kartofle — jak dotąd — pozwalają spodziewać się dobrego plonu. Pastewne buraki i marchew nędzne. Zbiór siana nieukończony, bo, jak wyżej zaznaczono, deszcze przeszkadzają.

Napad. Kilku drabów napadło wczoraj o godz. 5 rano za rampą kolejową na Żółkiewskiem na montera Jana Tokara, powaliło go na ziemię, a ponieważ Tokar nie mógł się bronić, rabusie zabrali mu zegarek i 6 K., poczem uciekli.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich z dniem każdym zapowiada się świetniej. Licznie nadchodzące zgłoszenia odczytów, wskutek czego komitet widział się zmuszonym przedłużyć termin ich ogłaszania—liczba ich dochodzi dzisiaj do 415— i liczne bardzo zamówienia mieszkań, pozwalają przypuszczać, że zjazd ten przewyższy świetnością swoją wszystkie poprzednie zjazdy. To też komitet gospodarczy dokłada wszelkich starań, aby zapewnić zjazdowi jak największe znaczenie naukowe, iżby chwile, spędzone na zjeździe w Krakowie, zapisały się jak najmilej w pamięci uczestników.

Konkurs maszyn i narzędzi rolniczych. Staraniem oddziału Towarzystwa gospodarskiego przemyskiego odbędzie się w dniach 25 i 26 b. m. w Żurawicy przy stacyi kolei konkurs maszyn rolniczych z następującym porządkiem: dnia 25 b. m. przed południem od godziny 10-tej próby żniwiarek i wiązałek, po południu od 2-giej próby żniwiarek bez wiązałek; dnia 26 bm. od 10-tej próby pługów wieloskibowych.

Kilka szczegółów o Pekinie. Pekin jest ogromnym prostokątem, którego jeden bok ma 10, a drugi 13 kilometrów, otoczony murami, które mierzą 13 metrów wysokości, a 4 grubości. Miasto dzieli się na dwie zupełnie oddzielne i różne dzielnice: północną, mandżurską i południową, chińską. Między dzielnicami wznosi się znów mur, grubszy i wyższy od muru, okalającego miasto całe. Szesnaście bram w murze tym zamykanych bywa na noc, tak, że komunikowanie się mieszkańców dzielnicy chińskiej z mandżurską od zachodu do wschodu słońca jest niemożliwe. Równolegle do muru granicznego mandżurskiego biegnie mur chiński, również zamykany na noc. W środku miasta mandżurskiego leży miasto „cesarskie", olbrzymia znów dzielnica, w której skład wchodzą niezliczone budynki rządowe, mieszkania dygnitarzy, dworu itd. Miasto cesarskie jest znowu otoczone wysokim murem. Wreszcie w środku dzielnicy cesarskiej, za ostatnim najwyższym i najgrubszym murem, znajduje się rezydencya Syna Nieba, cesarza chińskiego. Część południowa chińska odznacza się tem, że stanowi jakby jeden wielki ogród.

Ambasady i legacye, jak wogóle mieszkania wszystkich Europejczyków, znajdują się w dzielnicy mandżurskiej, na południowy wschód od dzielnicy cesarskiej, przy jednej ulicy, długości kilometra, dotykającej jednym końcem muru. Większość ambasad leży w ogrodach, obwiedzionych murami ze strzelnicami. Na tej samej ulicy znajdują się gmachy kilku banków europejskich, magazyny i mieszkania Europejczyków, nie należących do dyplomacyi. Poselstwo niemieckie leży na południowej, większa część innych poselstw na północnej stronie ulicy, naprzeciwko niemieckiego — poselstwo japońskie, a nieco dalej na północ, w ulicy bocznej, poselstwo angielskie. W pobliżu znajduje się również w środku wielkiego ogrodu dyrekcya ceł morskich i mieszkanie dyrektora tych ceł, Roberta Harta. Naprzeciwko poselstwa niemieckiego wznosi się „Hotel de France", jedyny w Pekinie hotel, prowadzony na sposób europejski, a niedaleko od niego gmach klubu międzynarodowego. Wszystkie poselstwa mieszczą się w dawniejszych *yamen*, to jest chińskich gmachach rządowych; są jednopiętrowe i zewnątrz nie różnią się wcale od innych budowli chińskich. Dzielnica więc, w której mieszkają posłowie i, z wyjątkiem misyonarzy, wszyscy prawie Europejczycy, nie jest bynajmniej osobną, zbudowaną przez cudzoziemców osadą, urządzoną z zachowaniem środków bezpieczeństwa, jak kolonie europejskie w chińskich portach traktatowych, lecz częścią miasta, jak wszystkie inne, pojedyncze zaś poselstwa oddzielone są od siebie domami mandżurów i chińczyków. Utrudnia to z samej natury rzeczy obronę poselstw w razie zaburzeń ludowych.

Zmarli. We Lwowie Kamila Onyszkiewiczowa, wdowa po właścicielu dóbr, lat 84.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł. +15 R. Bar. 757. Spada. Pogoda.

Myśli.

Nie do uwierzenia, jak mało potrzebuje człowiek do życia, jeżeli musi, a jak dużo — jeżeli może.

Są ludzie, którzy myślą, iż bawią się swemi namiętnościami, nie wiedząc, że to właśnie namiętności bawią się nimi.

Człowiek trudniej rozstaje się z myślą o wymarzonem, niż o prawdziwem szczęściu.

Wielcy ludzie rodzą pomysły, a mali, lecz praktyczni, wymieniają je na monetę brzęczącą.

Rzecz dziwna! Im sztywniejsze jest towarzystwo, tem więcej zauważysz w niem giętkich ukłonów.

W szkole.

— Pomykalski, słuchaj-no, jeżeli powiem: „uczeń kocha nauczyciela"... jakiego to rodzaju zdanie będzie?

— Sarkastyczne, proszę pana psora.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia. Jutro we wtorek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha. We środę „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana. We czwartek „Cavalleria rusticana", opera Piotra Mascagni'ego. Debiut panny Rojekównej w partyi Santuzzy.

Literatura i sztuka.

Koncert „Echa" pod artystycznem kierownictwem Jana Galla zapełnił w sobotę obszerną salę Domu Narodnego. Spiewano, z wyjątkiem jednej aryi Verdiego, same utwory kompozytorów polskich, między niemi kilka nowości. Produkcye „Echa" przegradzał śpiew solowy artysty teatru p. Szymańskiego. Właściwą atrakcyą wieczoru były nowe pieśni ludowe układu p. Galla, naprzemian to rzewne, to skoczne i grackie, ujęte mistrzowską ręką w formę artystyczną, które bardzo się podobały. Również wielki sukces odniosły dwa utwory p. Bersona „Oj matulu" na solo tenorowe (p. Sack) i chór, oraz „Tarantela" śpiewana przez p. Szymańskiego, którą na żądanie publiczności powtórzono. Wykonano jeszcze Żeleńskiego pełen siły chór „Do Wilii", oraz melodyjne pieśni pp. Niewiadomskiego, Adolfa Waltera i Edmunda Waltera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 lipca.

(Z.). Giełdy wiedeńska i berlińska miały w ubiegłym tygodniu swoje „czarne" dni — Berlin czarną środę, Wiedeń czarny czwartek. Następstwa tych dwóch wstrząśnień zapewne długo jeszcze dadzą się odczuwać, na razie jednak skonstatować się godzi, że popłoch, jaki tu panował przed dwoma dniami, zaczyna ustępować miejsca spokojnej rozwadze. Dziś np. targi pieniężne wcale nie wyglądały, jak po burzy, a nawet w Berlinie korzystniejsza tendencya z całą energią torowała sobie drogę. Zawdzięczyć to należy przedewszystkiem doniesieniom z Petersburga, wedle których Rosya godzi się już podobno na to, ażeby Japonii powierzono mandat stłumienia rewolucyi w Chinach. Bardzo korzystnie oddziaływała także ulga, jaka nastała w stosunkach procentowych w Berlinie. Eskont prywatny obniżył się tam na $3\frac{7}{8}$%, a wpływy złota do państwowego banku są od kilku dni znaczne, wobec czego zaczynają niemieckie sfery finansowe żywić nadzieję, że przecież bank niemiecki zdecyduje się na obniżenie stopy procentowej, wynoszącej wciąż jeszcze $5\frac{1}{2}$%. W sferach kapitalistycznych przeważa także zdanie, że wypadki chińskie dadzą impuls do nowych emisyi pożyczek państwowych i że miejsce dawnych pożyczek na inwestycye przemysłowe w Chinach zajmą teraz pożyczki wojenne. W Londynie spadły i dziś papiery chińskie o $1\frac{1}{2}$%, a ogólny ich spadek od chwili wybuchu rewolucyi wynosi prawie 15%. — W Paryżu rozpuszczono dziś na giełdzie pogłoskę, że szczęście wojenne znów na chwilę zabłysło Boerom i że jakoby udało się im zabrać do niewoli jenerała Bullera z całym sztabem. Pogłosce tej nie dawano jednak wiary ani tutaj, ani w Berlinie. — Tegoroczna drożyzna pieniędzy znajduje dosadny wyraz w raptownem zmniejszeniu się emisyi nowych papierów w Niemczech. Wszystkie nowe emisye z pierwszego półrocza 1900 wynoszą niespełna 900 milionów marek, zaś w tym samym okresie roku ubiegłego wynosiły 1.400 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 675·00, węgierskie 704·00, Anglobanki 275·00, Uniony 549·00, Bankvereiny 492·50, Länderbanki 414·50, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 462·00, Renta papierowa 97·30, srebrna 96·95, austryacka złota 115·60, austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 115·50, węgierska renta wal. kor. 90·95, dukat 11·33, frankówka 19·29, marki 23·70, ruble $2·55\frac{1}{4}$.

§ **Galicyjskie akc. Towarzystwo dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacyi.** Założone przed dwoma laty pod egidą galic. Banku hipotecznego towarzystwo to odbyło przed kilku dniami swe drugie walne zgromadzenie. Dyrekcya w sprawozdaniu swem skonstatowała pomyślny rozwój agend towarzystwa w roku ubiegłym. Dochody bowiem z prądu elektrycznego dostarczanego przez trzy stacye elektryczne, utrzymywane przez towarzystwo, podniosły się w roku ubiegłym z 107.300 zł. na 133.013 zł., jakkolwiek koszta ruchu tych stacyi z powodu podrożenia węgla były o 28.000 zł. większe. Konsumcya światła elektrycznego, dostarczanego przez stacye Towarzystwa w Przemyślu, Jaśle i Stanisławowie wzrasta stale. W najbliższych latach rozszerzy Towarzystwo pole swej działalności, gdyż po zaprowadzeniu we Lwowie elektrycznego oświetlenia zajmie się instalacyą tego oświetlenia w mieszkaniach, a nadto zajmie się także instalacyą wodociągów w domach i mieszkaniach prywatnych we Lwowie. Czysty zysk osiągnięty przez towarzystwo w roku ubiegłym wynosił 74.418 koron, z czego użyto 50.000 K. na wypłatę akcyonaryuszom 5 prc. dywidendy, a resztę na dotacyę funduszów rezerwowych Towarzystwa i tantyemy. Kapitał akcyjny tego Towarzystwa wynosi milion koron.

W sprawozdaniu dyrekcyjnem znajdujemy także wzmiankę o sporze, jaki Towarzystwo ma z gminą miasta Przemyśla. Sprawa ta ma się jak następuje: Stacya elektryczna w Przemyślu obliczona jest na 3.000 lampek o sile 16 świec. Ponieważ coraz nowi odbiorcy światła się zgłaszają, przeto Towarzystwo pragnęłoby rozszerzyć ową stacyę, bo czem większa stacya, tem lepiej się rentuje. Gmina miasta Przemyśla nie chce jednak zgodzić się żadną miarą na rozszerzenie tej stacyi, i z tego powodu sprawa ta pójdzie pod rozstrzygnienie sadu polubownego. Nadmienić w końcu należy, że dziś oświetlenie elektryczne w Przemyślu wytwarzane przez niniejsze Towarzystwo jest tańsze, aniżeli będzie we Lwowie po zaprowadzeniu centralnej stacyi miejskiej. Dla lwowskiej bowiem stacyi, obliczonej na 10.000 lampek, ustanowiła Rada miejska cenę jednostkową na 80 halerzy za kilowatt godzinę, w Przemyślu zaś, gdzie istnieje stacya tylko na 3.000 lampek, wynosi ta cena tylko 74 halerzy, jest zatem o $7\frac{6}{10}$% tańsza. W sposób dla wszystkich zrozumiały przedstawia się ta różnica między ceną światła elektrycznego we Lwowie a Przemyślu jak następuje: We Lwowie kosztować będzie światło jednej lampki o sile 16 świec normalnych $4\frac{48}{100}$ halerzy za godzinę, w Przemyślu zaś kosztuje $4\frac{14}{100}$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Warszawa 9 lipca. Car przybył wczoraj w towarzystwie wielkiego księcia Michała Mikołajewicza i ministra wojny do Chełmna na uroczystość dwóchsetnego jubileuszu Moskiewskiego pułku piechoty nr. 65.

Berlin 9 lipca. Cesarz nie wyjedzie tego roku na regaty (wyścigi łodzi) do Cowes w Anglii.

Rzym 9 lipca. Izba deputowanych uchwaliła prowizoryum budżetowe do końca grudnia. Prezes gabinetu Saracco oświadczył w toku dyskusyi nad wypadkami w Chinach, że rząd wysłał oddział swoich wojsk do Chin, chciał bowiem, aby wiedziano, że Włochy są zawsze tam, gdzie chodzi o obronę cywilizacyi i pragną działać w porozumieniu z innemi mocarstwami.

Gmunden 9 lipca. Cesarz Franciszek Józef przybędzie tu jutro we wtorek o godzinie 11-tej przed południem w towarzystwie arcyks. Franciszka Salwatora i Maryi Waleryi na ślub księżniczki Maryi Ludwiki kumberlandzkiej z księciem Maksem badeńskim.

Tryest 9 lipca. Dziś zawinie do tutejszego portu angielska eskadra morza Śródziemnego, składająca się z 8 okrętów bojowych, 8 krzyżowników, 1 okrętu transportowego i kilnastu łodzi torpedowych. Miasto i władze morskie przygotowują uroczyste przyjęcie.

Berlin 9 lipca. Cesarz Wilhelm wysłał do prezydenta Mac-Kinleya telegram z serdecznem podziękowaniem za jego kondolencyę z powodu zamordowania posła Kettelera.

Petersburg 9 lipca. Podczas uroczystości jubileuszowych pułku wyborgskiego, którego właścicielem jest cesarz Wilhelm, odbył się bankiet, na którym przemówił hrabia Jork, zastępca cesarza, i dziękując za toast, wzniesiony na cześć cesarza Wilhelma, powiedział: W tej chwili umiemy jeszcze bardziej cenić przyjaźń między rosyjską a niemiecką armią, teraz, gdy nasi żołnierze pod dowództwem rosyjskiego jenerała poszli w ogień walki.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 9 lipca. „Biuro Wolfa" donosi: Konsul niemiecki w Szangaju zatelegrafował dnia 8 b. m., iż wedle telegramu, jaki otrzymał od gubernatora w Szantungu, ostrzeliwanie dwóch jeszcze trzymających się poselstw w Pekinie znacznie osłabło w dniu 3 lipca, a to wskutek wielkich strat, poniesionych przez oblegających. Jeśli tylko oblężeni posiadali dość żywności i amunicyi, położenie ich nie byłoby beznadziejne.

Bruksela 9 lipca. Depesza z Szangaju pod datą 8 b. m. donosi: Według zapewnienia wysokich dostojników chińskich, dyplomaci europejscy w Pekinie 2 lipca jeszcze żyli. Część wojsk pod dowództwem księcia Czinga nietylko nie połączyła się z bokserami, lecz owszem uderzyła na nich. Gubernator Szantungu wypowiedział posłuszeństwo księciu Tuanowi.

Szangaj 9 lipca. Potwierdza się wiadomość, że książę Czing wywołał kontrrewolucyę w Pekinie.

Londyn 9 lipca. Urząd spraw zagranicznych otrzymał od konsula angielskiego w Szangaju wiadomość, pochodzącą ze źródła najzupełniej wiarygodnego, wedle której dnia 3 b. m. dwa poselstwa zagraniczne w Pekinie stawiały skuteczny opór oblegającym je Chińczykom. Po stronie bokserów i wojska chińskiego zginęło przeszło 2.000 ludzi. Wedle tego samego źródła cudzoziemcy mogliby długo jeszcze stawiać opór, gdyby tylko posiadali podostatkiem amunicyi i żywności.

Waszyngton 9 lipca. Departament dla spraw zagranicznych otrzymał od konsula amerykańskiego w Szangaju depeszę z zawiadomieniem, że w dniu 3 b. m. domy poselstw w Pekinie nie były jeszcze w rękach Chińczyków. Bokserzy, odparci kilkakrotnie z wielkiemi stratami, postanowili widocznie zastosować teraz metodę wygłodzenia.

Londyn 9 lipca. „Biuro Reutera" donosi, że Japonia wysyła do Taku celem stłumienia ruchu powstańczego w Chinach jeszcze 20.000 ludzi.

Berlin 9 lipca. Do „Biura Wolfa" donoszą z Tientsinu: Wojska rosyjskie ostrzeliwały dnia 2 bm., jednakże bez skutku, dzielnicę chińską Tientsinu. Siły wojsk sprzymierzonych oceniają w Tientsinie na 10.000 ludzi.

Wojska chińskie bombardowały dnia 3-go b. m. osady cudzoziemców w Tientsinie. Wiceadmirał Seymour kazał przewieźć kobiety i dzieci z Tientsinu do Taku.

Kilonia 9 lipca. Cesarz Wilhelm pożegnał się wczoraj z oficerami i marynarzami eskadry, która dziś odpływa do Chin i przy tej sposobności wygłosił mowę.

Londyn 9 lipca. Do „Biura Reutera" telegrafują z Szanghaju pod datą 7 bm.: Wedle oficyalnych raportów konsulów, poselstwo angielskie w Pekinie trzymało się jeszcze w dniu 4 bm. Chińczycy zaprzestali szturmu; zachodzi tylko obawa, że oblężonym może zabraknąć żywności.

Petersburg 9 lipca. Krążowniki „Ruryk" i „Dymitr Donskoj" i kanonierka „Gremiaszczy", przybyły z Taku do Port Arthur, celem zaopatrzenia się w amunicyę i węgiel.

Petersburg 9 lipca. Wedle *Prawit. Wiestnika* wynoszą wojska europejskie w Tientsinie i Taku ogółem 20,000 ludzi. Liczbę rokoszan chińskich na terytoryum między Tientsinem a Pekinem, oceniają admirałowie na przeszło 150.000.

Paryż 9 lipca. Minister spraw zagranicznych Delcassé otrzymał od konsula francuskiego w Kantonie telegram z doniesieniem, że wedle informacyi, pochodzącej od Lihungczanga, domy poselstw europejskich w Pekinie były w dniu 1 lipca nietknięte.

Odpowiadając w izbie deputowanych na interpelacye w sprawie wypadków w Chinach, oświadczył minister spraw zagranicznych, że Japonia wyraźnie zadokumentowała swoją wolę działania w ścisłem porozumieniu z mocarstwami i nieprzedsiębrania niczego bez ich wiedzy. Co do losu poselstw w Pekinie, nie ma dotąd żadnych urzędowych autentycznych wiadomości. To jedno tylko jest faktem, że posła niemieckiego zamordowano. Minister oświadczył dalej, że 4000 wojska francuskiego już wysłano do Chin, prócz tego 4000 odejdzie jeszcze d. 20 bm., a gdyby okazała się potrzeba, rząd wyszle jeszcze więcej wojska. Poczyniono odpowiednie kroki, aby flota francuska na wodach chińskich była reprezentowana w sposób godny Francyi. Minister w końcu położył jeszcze ponownie nacisk na nieodzowną potrzebę porozumienia się mocarstw, stwierdził, że porozumienie to rzeczywiście istnieje i prosił izbę, aby w tak poważnym czasie jak obecny, pozwoliła działać rządowi na własną rękę.

Londyn 9 lipca. Do dzienników donoszą z Szangaju: Wiadomość o zdobyciu przez Chińczyków poselstwa angielskiego w Pekinie i o wymordowaniu znajdujących się tam Europejczyków wraz z kobietami i dziećmi potwierdza się niestety. Po ośmnastodniowej beznadziejnej walce, gdy amunicya i żywność się wyczerpały, Chińczycy wtargnęli do poselstwa, pozabijali wszystkich, którzy jeszcze żyli, a podpaliwszy następnie gmach poselstwa, zabitych i rannych powrzucali do ognia. Doniesienia o okrucieństwach księcia Tuana, zwracających się częstokroć przeciw samym Chińczykom, są wprost przerażające. Ks. Tuan kazał ściąć 4000 wybitnych chińskich obywateli, ponieważ odważyli się wystosować do niego petycyę z prośbą o zaprzestanie dalszego rozlewu krwi.

Brest 9 lipca. Wyjechało stąd 600 żołnierzy ze 100 oficerami i artylerzystami okrętowymi do Tulonu, a stamtąd do Chin. Dalsze transporty wojsk odpłyną w dniach najbliższych.

Wiedeń 9 lipca. *Wiener Abendpost* donosi, że o losach komendanta austryackiego okrętu „Zenta" Thomana dotychczas żadnej nie ma wiadomości.

Berlin 9 lipca. Biuro Wolfa donosi: Rząd japoński wskazał na to, że wobec wzmagającej się krytyczności sytuacyi w Chinach, należałoby bezzwłocznie wysłać tam znaczniejsze siły wojenne i że Japonia pragnie w tej mierze poznać opinię rządów reszty mocarstw. Rząd niemiecki odpowiedział, że w obecnej chwili kładzie największy nacisk na utrzymanie porozumienia między mocarstwami i z tego powodu zgadza się na wszystkie zarządzenia, przeciw którym inne mocarstwa nie zaprotestują.

Londyn 9 lipca. *Times* otrzymał doniesienie prywatne z Kantonu, że Li-hung-czang telegrafował do chińskiego posła w Londynie, prosząc go o poczynienie starań, aby Angia i Stany Zjednoczone w połączeniu z Japonią zarządziły środki celem stłumienia powstania i utrzymania całości państwa chińskiego. Li-hung-czang prosił również, by wymienione mocarstwa starały się pozyskać dla tego przedsięwzięcia także inne państwa.

Jokohama 9 lipca. Rząd japoński przygotował jeszcze 10 dalszych okrętów transportowych dla przewozu wojsk do Chin. Wydano również rozporządzenie, zabraniające eksportu koni z Japonii.

Szangai 9 lipca. Konsul rosyjski w Nankingu potwierdza, że gubernatnr prowincyi Szantung nie chce wykonać rozkazu księcia Tuana, aby maszerować na Nanking.

Hongkong 9 lipca. W prowincyi Kantonu panuje spokój. Chńczycy, zamieszkali tam oświadczają, że jak długo Li-hung-czang jest w Kantonie, tak długo spokój jest zagwarantowany.

Londyn 9 lipca. Dzienniki ogłaszają depeszę z Szanghaju z doniesieniem, że wszyscy angielscy poddani otrzymali nakaz opuszczenia prowincyi Szeczwan. W Mukden zamordowani zostali: biskup katolicki, dwóch księży i dwie zakonice. Dnia 7 lipca telegrafował przełożony misyi w Hsinyung, że misyę otoczyli bokserzy i że będzie ona mogła stawić opór przez 2 dni. Oddział kozaków w towarzystwie angielskiego konsula pospieszył z pomocą.

Berlin 9 lipca. Cesarz Wilhelm otrzymał następujący telegram z Wingtau: Na wiadomość o telegramie cesarza, wyznaczającym nagrodę za ocalenie każdego cudzoziemca w Pekinie, odpowiedział gubernator prowincyi Szantung, że zawsze starał się o bezpieczeństwo zagranicznych poddanych w Pekinie, jednakże kilkakrotnie podejmowane próby wysłania tam ludzi na ratunek pozostały bez skutku. Teraz wszystkie drogi do Pekinu obsadzone są przez rewolucyonistów, a wszelkie środki i zarządzenia nie mają obecnie widoków powodzenia. Mimo to — oświadczył gubernator — spełnię swój obowiązek i wszystko zrobię co będzie w mej mocy, by zagrożonym pospieszyć z pomocą.

Berlin 9 lipca. Biuro Wolfa donosi z Londynu: W ministerstwie wojny w Londynie nie nadeszła żadna dalsza wiadomość z Pekinu, od czasu otrzymania ostatniej depeszy od konsula jeneralnego w Szanghaju, donoszącej, że dnia 3 lipca w Pekinie trzymały się jeszcze dwa poselstwa. Podług tej samej wiadomości, bokserowie mają być zupełnie zdemoralizowani i i z tego powodu niedługo będą mogli stawiać opór, ta jednakże wiadomość nie znajduje potwierdzenia. Dziś rano otrzymało ministerstwo wojny wiadomość z Tientsinu z 6go lipca, że Chińczycy otworzyli ogień na kolonię cudzoziemców w tem mieście.

Wojna w Afryce.

Londyn 9 lipca. Biuro Reutera zaznacza, że rozpowszechniona w rozmaitych głównych miastach Europy pogłoska o rzekomem wzięciu generała Bullera do niewoli, nie potwierdza się i nie znajduje wiary w Londynie.

Londyn 9 lipca. Marszałek Roberts donosi z Pretoryi, że 800 jeńców angielskich, pomiędzy którymi jednak nie ma żadnego oficera, wypuszczono na wolność. Są oni w drodze do Ladysmith.

Londyn 9 lipca. Depesza marszałka Robertsa z Pretoryi donosi, że jenerał Buller przybył tam 7 bm.

Kapsztad 9 lipca. Komendant Limmer usiłował obsadzić Rustonberg i pagórki, otaczające to miasto, został jednakże z wielkiemi stratami przez Anglików odparty. Mahon odparł Boerów, gdy chcieli zniszczyć kolej żelazną na wschód od Pronkerspruit. Straty angielskie wynoszą 33 ludzi.

Lwów 9 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 644.00 do 651.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·30 do 97·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 9 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 29·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—44·40.

Berlin 9 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·30.

Paryż 7 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·90. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Wiedeń 9 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 8·05—8·06, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·18—7·19, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·88—5·89, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·04—6·05, na maj 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·55—5·56, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: pewna. Pogoda: chłodno.

Budapeszt 9 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·79—7·80; żyto na październik 6·80—6·81; owies na październik 5·22—5·24; kukurudza na lipiec 5·70—5·71, na sierpień 5·74—5·75, na maj 1901 r. 4·82—4·83; rzepak na sierpień 13·20—13·25. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya słaba. Pogoda: zmienna.

70)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Zakrystyan i kulawy chłopak podpatrzyliby go, a nie mógł przecie zamknąć się przed nimi w kościele, nie ściągając na siebie podejrzenia.

Stopniowo zaczęła mu się nasuwać myśl, że może udałoby mu się nakłonić kogo, aby wydobył ten przeklęty nóż. Na razie wydało mu się szaleństwem, aby mógł zwierzyć komu swoją straszną tajemnicę, ale myśl ta wracała ciągle, aż utkwiła w jego mózgu, z chorobliwym niemal uporem. Zrazu chciał zwrócić się z tem do zezowatego zakrystyana, ale nie był pewny, czy może dość liczyć na jego milczenie. Potem przyszedł mu na myśl aptekarz, don Anastasio, który, zarówno jak córka, nienawidził cały ród Saraceniesków, ale starzec ten zajmował ważną posadę i nie chciałby się narazić władzom, aby się przysłużyć Teobaldowi. Wtedy, udręczony nad wszelki wyraz przestępca wspomniał, że zdarzało się nieraz, iż kobiety ratowały od największego niebezpieczeństwa tych, których kochały. Gdyby więc udało mu się pozyskać Aliandrę dla swoich planów, mogłaby ona z łatwością pójść do kościoła, pozbyć się na chwilę niepotrzebnego świadka zakrystyana i odziana szerokim płaszczem, nachylić się nad kratą, jakby dla przypatrzenia się relikwiom, a przez ten czas wsunąć niepostrzeżenie rękę przez pręty i wydostać nóż.

Obmyśliwszy z góry cały plan w najdrobniejszych szczegółach, odzyskał spokój i apetyt i zdawało mu się nawet, że może odzyskać sen. I znowu widział się w Rzymie, prowadzącym życie wielkiego pana u boku bogatej żony, a obawy jego poprzednie rozwiały się jak mgła w słońcu.

Ale to nie trwało długo, bo upragniony sen nie nawiedził jego zmęczonych powiek, a świadomość, że musi działać prędko i energicznie, sprawiła, że zerwał się wśród nocy i usiadł przy otwartem oknie, rozważając, jak się wziąć do rzeczy. Postanowił niezwłocznie wrócić do Randozzo, zobaczyć się z Aliandrą i zaczekać w zajeździe, póki ona nie wróci z Santa Vittoria i nie wręczy mu zdradzieckiej broni. Był pewny, że ona go nie zdradzi, przez wzgląd na jego miłość dla niej.

Tato, do którego zatelegrafował o konie, czekał go sam na stacyi w Piedimonte z lekkim wehikułem, w którym obaj usiedli obok siebie, mając pod nogami podróżną walizkę Teobalda, a w pośrodku jego wincester. Byli oni starymi znajomymi, bo Tato woził Corleonów od wielu lat i miał wielki szacunek dla Teobalda, wiedząc, jak on i jego bracia niejednokrotnie wprowadzali w błąd policyę, aby ochronić bandytów, grasujących w okolicy Camaldoli.

Tato opowiedział Teobaldowi, że poprzedniej nocy przywiózł San Giacinta.

— Odważny człowiek, jak mi Bóg miły! — mówił z zachwytem dla olbrzyma. — To żelazny upór! Po tem wszystkiem co się tu działo!...

— Cóż znowu tak nadzwyczajnego, że pojechał do Camaldoli — obojętnie odparł Teobald. — Nic mu nie groziło na razie.

— To pan nie wiesz? — przerwał ze zdziwieniem Tato. — Oni są w lasach powyżej Maniace.

— A ilu ich jest? — szybko pochwycił Teobald, wiedząc dobrze, o kim mowa.

— Dwunastu czy piętnastu — rzekł Tato. — Jest tam Mauro i Leoncino, i ten, którego nazywają Schiantacei, jakiś dawny obywatel z Palermo, ale nikt nie wie jego rzeczywistego nazwiska. Jest też i Moscio i wielu innych, których imienia nie pamiętam. Ale Mauro jest z nimi.

— Leoncio też nie zły — zauważył Teobald naturalnym głosem.

— Duchy jego praojców! — zawołał woźnica. — Powiedziałeś pan świętą prawdę. To on przebrał się w mundur karabiniera, kiedy chodziło o schwytanie plenipotenta księcia di Fornasco. Ma twarz jak wykutą z kamienia. Ale żaden nie dorówna Maurowi. Tylko, że często słabuje na wątrobę. I nie dziwota... Takie życie, jakie oni prowadzą!... Nie dośpią, nie dojedzą...

— Czemuż oni przybyli tu z Notto? Czy nie wiesz?

— Może dla zmiany powietrza; Bóg ich wie. Ale mówią, że Fornasco zjeżdża tu z Neapolu. A może mają chrapkę na Saraceniesków.

— Czy karabinierzy wiedzą o ich pobycie w tych stronach?

— A skądby mieli wiedzieć? Mauro i Leoncino zjawili się wczoraj po południu w Santa Vittoria, żeby zobaczyć miejsce, gdzie don francesco zginął. Pytali Feldwebla o drogę do kościoła, jakby byli całkiem obcy w miejscu. Wziął ich za dzierżawców z Katanii.

— Mogli schwytać San Giacinta na drodze — zauważył Teobald.

— Żeby to każdy wiedział, gdzie brać pieniądze, toby nie było biednych na świecie — sentencyonalnie odparł Tato. — Oni nie wiedzieli o Saracinesce, tak jak karabinierzy nie wiedzieli o nich. Ale czyby pan nie chciał zobaczyć się z Moscio, don Teobaldzie? Wiesz pan, że to on dopomagał temu aniołowi, dziś królującemu w chwale niebieskiej... don Ferdynandowi. On pokazuje się wszędzie, bo go tu nikt nie zna.

— I owszem, radbym się z nim zobaczyć, żeby pogadać o moim bracie nieboszczyku. Ale gdziebyśmy się mieli spotkać?

— Gdzie pan będziesz dziś nocował?

— W zajeździe w Randozzo. Mam tam interes do notaryusza.

— No, to już ja to jakoś urządzę. Spuść się pan na mnie.

Teobald skinął głową i zamilkł. W miarę, jak się zbliżali do miasteczka, nabierał przekonania, że szaleństwem byłoby wtajemniczać w swoje plany Aliandrę, której usposobienia nie był pewny, i przychodziło mu na myśl, czyby nie lepiej było zwierzyć się ze swoją tajemnicą młodemu bandycie Moscio, którego położenie było jeszcze gorsze od jego własnego, a którego zeznanie nie miałoby żadnego znaczenia wobec sądu. Mauro, Moscio i wielu z ich towarzyszów miało osobiste zobowiązania względem niego, Teobald bowiem niejednokrotnie gościł ich w Camaldoli i dostarczał im jadła i picia wtedy, gdy w całej okolicy robiono obławy na nich.

— Czy tylko pewny jesteś, że będziesz miał sposobność zawiadomić Moscia? — spytał woźnicy.

— Już w tem moja głowa. Mam tu dla niego mały pakunek w bryczce. Nie wiem, co tam jest, ale mi to wygląda na nowe ubranie od krawca. Moscio, to elegant. Lubi nowe garnitury. Oni się wszyscy porządnie ubierają, a starą garderobę oddają chłopom, bo nie mogą nosić z sobą pakunków. I wszystko to dobrze wychowani ludzie, nawykli do ochędóstwa i porządku. Ale ja panu opowiadam, jakbyś pan był Rzymianinem i nie wiedział równie dobrze, jak ja, jak oni żyją. Moscio dostanie swoją paczkę dziś po południu, a wieczorem zgłosi się do pana do zajazdu.

Odświeżywszy się po drodze, Teobald udał się do notaryusza, ale tu spotkał go nowy zawód. Parobek otworzył mu drzwi jak zeszłym razem i powiedział, że panienka wyjechała z Gesualdą do krewnych na wieś i niewiadomo kiedy wróci.

Teobald usiłował wydobyć od cerbera prawdę, wtykając mu w rękę garstkę drobnej monety, ale ten cofnął dłoń swoją, dowodząc, że tak jest, jak mówi.

— Czy mógłbym zobaczyć się z twoim panem? — spytał gość po namyśle.

— Pan śpi — odparł wieśniak, gotując się zamknąć drzwi.

Niepodobna było przemocą domagać się wejścia. Teobald wrócił do zajazdu zły i zamknął się w swoim pokoju, aby napisać do Aliandry z wymówkami za jej brak uprzejmości, ale nie szło mu to jakoś, więc darł jedną ćwiartkę papieru za drugą, zrzucając całą winę na Basiliego, aby kobietę, którą kochał, uwolnić od wszelkiego zarzutu.

Upalne godziny popołudniowe przedrzemał on w zaciemnionym pokoju na twardej włosianej sofce, i tu napadły go znowu przykre sny, pozbawiając go tak upragnionego spoczynku. Zrazu opierał im się, zrywając się co chwila i usiłując otrząsnąć z wrażenia, ale w końcu niezdolny oprzeć się zmęczeniu, legł pogrążony we śnie i tu dręcząca zmora opanowała go całkowicie, nie napotykając już na żaden opór z jego strony.

Ściemniło się już zupełnie na dworze, kiedy się zbudził i zerwał na sofce, widząc stojącego przed sobą młodzieńca z mosiężnym lichtarzem w ręku, przysłaniającego dłonią blask świecy.

— Przepraszam, że panu przeszkadzam — odezwał się przybysz łagodnym, niemal dziewczęcym głosem. — Mam nadzieję, żeś sobie pan dobrze wypoczął po podróży?

(Ciąg dalszy nastąpi).

LWkr. 24352|900.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem, w myśl uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 4 kwietnia 1900, konkurs na **dwie** posady praktykantów przy krajowym Zarządzie sprzydaży soli, z płacą roczną 1200 koron i dodatkiem aktywalnym w kwocie 200 koron rocznie, jakoteż z ewentualnem prawem do trzech pięcioleci po sto (100) koron.

Posady te nadane zostaną na razie prowizorycznie, po roku jednak pożytecznej dla Zarządu i nienagannej służby może być przyznaną stabilizacya na tej posadzie i prawo korzystania z zabezpieczenia w funduszu emerytalnym solnym.

Prągnący otrzymać jedną z tych posad winien najpóźniej do dnia 1 sierpnia 1900 wnieść podanie do Wydziału krajowego z dołączeniem:

1. metryki chrztu celem udowodnienia, że kandydat nie przekroczył wieku lat 40tu,

2. dowodu, że posiada obywatelstwo austro-węgierskie,

3. świadectw uzdolnienia, a mianowicie, że kandydat ukończył z dobrym postępem 6 klasę gimnazyalną lub realną i że posiada egzamin z rachunkowości państwowej i komercyalnej. Kandydaci, którzy wykażą się **ukończeniem szkoły handlowej mają pierwszeństwo.**

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo użycia praktykanta w biurze centralnem we Lwowie lub też przy krajowych biurach spedycyi soli na prowincyi.

We Lwowie dnia 19 czerwca 1900.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.